

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 46 (1306) 17 LISTOPADA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Ziarno gorczycy i kwas ● Dziecięce kwiaty pamięci ● Listopadowe rozmyślenia ● „Z miłości do naszych dzieci” ● Porady

„Nosimy
nieustannie
w ciele
naszym
konanie
Jezusa,
aby
życie
Jezusa
objawiło się
w naszym
ciele”
(2 Kor 4,10)



DWUDZIESTA PIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (1,2-10)

Bracia. Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając że nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości, i wytrwaniu w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa. A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was. Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i w Achai, ale wiara wasza w Boga dotarła wszędzie, tak że nam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali u was przyjęcia i jakieście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wybawił od małego nadejść gniewu.

Ewangelia według św. Mateusza (13,31-35)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorzycznemu, które wziąwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkich nasienia, gdy jednak wzrosło, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego.

Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będą rzeczy skryte od założenia świata.

Ziarno gorzycy i kwas

Zapewne nigdzie w literaturze światowej, poza czytaniem dziś wyjątkiem z Ewangelii Mateusza, ziarno gorzycy i zakwas do mąki nie występują tak blisko siebie. Bo i cóż mogą mieć wspólnego? Czasem piekarze dla dodania smaku posypują przygotowane do pieczenia bochny chleba ziarenkami gorzycy. Chrystus Pan znalazł cechę wspólną ziarenka gorzycy i grudki kwasu. Do tej cudownej mocy, zamkniętej w ziarenku gorzycy i odrobinie kwasu, przyrównuje Chrystus nadprzyrodzoną potęgę Królestwa Bożego, rozwijającego się w ludzkiej duszy. „Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorzycznemu, które wziąwszy człowiek posiał na roli swojej. Jest ono wprawdzie najmniejsze ze wszystkich nasienia, ale kiedy urosnie większe jest nad wszystkie krzewy i staje się drzewem, tak, że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają na gałęziach jego”.

Kiedy Chrystus rozpoczynał siew swojej nauki na glebie serc i zakładał na ziemi swój Kościół sprawiedliwości, miłości i pokoju, mógł zadziałać mocą i majestatem zniewalającym do przyjmowania wielkich i wspaniałych treści. Wtedy jednak pole działania dla ludzkiej wolnej woli byłoby mocno ograniczone. Bóg chce mieć dzieci takie, które świadomie i dobrowolnie wybiorą Go za Ojca i Pana, dlatego przyciemnił blask swego majestatu i ograniczył swój wpływ na człowieka. Kto jednak przyjmie Jego nadprzyrodzone ziarno i stworzy mu przynajmniej znośne warunki rozwoju, dozna z czasem cudownej przemiany, stanie się silny wiarą, nadzieją i miłością, będzie jak drzewo przynoszące korzyść otoczeniu. Nim przypatrzymy się ziarnu gorzycy, obrazującemu rozwój Kościoła, sięgnijmy po drugie porównanie rozwoju Królestwa Bożego w mikrokosmosie naszej duszy: „Podobne jest Królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy niewiasta skryła w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko”.

Często na naradach wychowawców i nauczycieli pada takie stwierdzenie? „Z tej mąki będzie dobry chleb” lub: „Nie jest to najlepszy materiał na chleb”. Oczywiście są to obrazowe oceny młodych ludzi, nad „zakwaszeniem” których mozolą się pedagodzy, katecheci i rodzice. Chrystus również przyrównał naszego ducha do mąki, która tylko wówczas nie ulegnie zepsuciu i zmarnowaniu, gdy skryje w sobie dobry zakwas. Sęk w tym, że ta „mąka” ma świadomość i może przyjąć różny kwas, albo nie przyjąć żadnego. Zepsuć mąkę jest bardzo łatwo, a upiec z niej smakowity chleb, z którego będzie miała pożytek społeczność ziemską i niebieska, na to już trzeba mistrza.

Niewiasta z czasów Chrystusa sama musiała przygotować mąkę, rozgniatając ziarno między kamieniami. Był to wielki trud. Szanując własną pracę, dobierała potem właściwy kwas, by upiec smakowity chleb dla siebie i rodziny. Dobry kwas działa stosunkowo powoli, ale przeniknie do najmniejszej odrobiny mąki, by ją uzdatnić i przemienić w ciasto. Tak działa nauka Chrystusa — najlepszy zaczyn duchowy dla ludzkich serc.

Jeśli popatrzymy na przypowieść Chrystusa o ziarnie gorzycy i o kwasie w wymiarze kosmicznym, ogólnoludzkim, to jeszcze dobitniej wyjdzie trafność obrazowego przedstawienia dzieła Bożego na ziemi, któremu na imię Kościół, i które stanowi początek jego niezniszczalnego trwania w wieczności. Aby dobrze zrozumieć nowy obraz, musimy sięgnąć do wypowiedzi Chrystusa, w której zapowiada założenie swojego Kościoła. Gdy Piotr wyznał w Jezusie prawdziwego Boga, mimo że widział oczyma tylko człowieka, Zbawiciel pochwalił wiarę Apostoła. Obiekt tej wiary — Boska Natura Zbawiciela — stanie się glebą, z której Chrystusowy Kościół czerpać będzie swą wieczną siłę i zdolność rozrastania się po całej ziemi. Trzeba podkreślić: **Kościół Chrystusowy**, a więc nie Piotra czy Pawła, Jana czy Jakuba, nikt inny tylko Jezus Chrystus, jako Bóg, jest początkiem, siłą żywotną i gwarantem niezniszczalności Kościoła. Zbawiciel powiedział: „To jest opoka i na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go”.

Drzewo Kościoła wyrosło na tej niezniszczalnej glebie, mające w sobie nieśmiertelny pierwiastek, wzrasta przez pokolenia, ludy i narody. Przybywa mu konarów, gałęzi i małych gałązeczek. To powinno cieszyć, a nie martwić. Są tymczasem takie konary które zapominają o tym, że tkwią w powszechnym Kościele Chrystusa, uważają się za jedyny Chrystusowy Lud, a innych tylko tolerują lub jawnie lekceważą. Gdyby nie ta pycha jednych, nienawiść drugich, niechęć i obawy trzecich konarów, wyrosłe z ziarna Chrystusowej miłości gorzyczne Drzewo Kościoła osłoniłoby błogim cieniem ludzkie rzesze na ziemi przed wieloma nieszczęściami. Chyba bliscy prawdy, bolesnej prawdy, są ci, którzy twierdzą, że więcej szkody Królestwu Bożemu na ziemi wyrządzili zwaśnieni chrześcijanie, niż wyznawcy innych religii i poganie razem wzięci!

Kończąc rozważanie treści zawartych w dzisiejszej Ewangelii, musimy sobie uświadomić fakt, że Królestwo Boże nie jest ani drzewem, ani kwasem. Niektórzy szukają w Chrystusowych przypowieściach odbicia prawd, które przecież, jako duchowe i ponadnaturalne, nie mogą mieć lustrzanego sobowtóra w bytach materialnych. Nie musi się więc zgadzać każdy szczegół przytoczonego obrazu z wizją Królestwa. Zbawiciel wyraźnie poucza: „Królestwo Boże podobne jest do ziarna i do kwasu”. Obracamy się w świecie materii. Przez wszystkie zmysły ciśnię się w głąb naszego poznania materia i tylko materia. Tylko człowiek obdarzony łaską ma siłę wznieść się wyżej, ku światom, których nie widzi, ale istnienie których może wyczuwać sercem i przypuszczać rozumem. Chrystus wychodzi na przeciw tym marzeniom. Realizując zapowiedzi proroków, głosi w przypowieściach „rечи skryte od założenia świata”.

Ks. A.B.

Jezus Chrystus, rodząc się z Najświętszej Maryi Panny, przyszedł na świat jako Odnawiciel, który dokonał odnowienia pogrążonego w grzechu świata. Jezus dokonał odnowy świata poprzez tajemnicę swej śmierci i uwielbienia. Poniósł śmierć na krzyżu, by zniszczyć grzech, zmartwychwstał, by dać nowe życie światu. To nowe życie rozwija się jednak, w dziejach każdego człowieka stopniowo, a ujawni się w dniu ostatecznym. Człowiek wówczas zmartwychwstanie, a świat przybierze nowy, wieczny kształt.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa nie było tylko wydarzeniem jednostkowym, ale zapoczątkowaniem zmartwychwstania powszechnego. Św. Paweł w Liście do Koryntian pisze: „Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka (przyszła) śmierć, przez Człowieka też (dokona się) zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie będą ożywieni” (1 Kor 15, 20-22). Apostołowie głoszą powszechne zmartwychwstanie wszystkich ludzi, jako podstawową prawdę ewangeliczną obok zmartwychwstania Chrystusa. „Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (Rz 8, 11).

W nauce głoszonej przez Jezusa śmierć jest mocno związana z grzechem. W opisie „Księgi Rodzaju” śmierć stanowi z grzechem niejako jedno: śmiercią Bóg grozi za grzech i śmierć stanowi konsekwencję grzechu. Toteż odkupienie musi wyzwolić i z grzechu, i ze śmierci: „Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć... Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w to, co niezniszczalne, a to, co śmiertelne, trzeba, by się odziało w nieśmiertelność” (1 Kor 15, 26.53). Wówczas spełni się to, co zapowiedzieli prorocy, głosząc odkupienie mesjańskie, które będzie polegało na ostatecznym zwycięstwie nad grzechem i śmiercią. Św. Paweł tak o tym pisze: „A kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twój zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? Ościeniem zaś śmierci jest grzech, a siłą grzechu Prawo. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15, 54-57).

Dla Pana Jezusa życie wieczne i zmartwychwstanie są jedną rzeczywistością. W rozmowie o zmartwychwstaniu z Saduceuszami, Jezus mówi: „A co do zmartwychwstania umarłych, nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba? „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22,



Zmartwychwstanie Człowieka

31-32). Życie pośmiertne patriarchów Izraela oznacza więc dla Jezusa ich przyszłe zmartwychwstanie. Podobnie w relacji św. Jana brzmi obietnica dawana przez Jezusa tym, którzy będą pożywać Jego Ciało i pić Jego Krew. „Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata (...) Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie pożywali Ciała Syna Cielowiecznego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6, 48-54). I jeszcze

inna relacja św. Jana, rozmowa Jezusa z Martą, siostrą Łazarza, którego Jezus miał wskrzesić: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25). I na znak, co znaczy owo pośmiertne życie, Jezus wskrzesił Łazarza.

Zmartwychwstanie obejmie wszystkich ludzi. Stworzeni oni zostali przez Boga, jako istoty duchowo-cielne, i takimi zostaną na wieki. „Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia” (J 5, 28-29).

Św. Paweł nauczał: „Oto ogłaszam wam tajemnicę: nie wszy-

scy pomrzemy, lecz wszyscy będziemy odmienieni. W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby — zabrzmi bowiem trąba — umarli powstaną nienaruszeni, a my będziemy odmienieni”. (1 Kor 15, 51-52).

Ta odmiana dokona się na wzór zmartwychwstałego Chrystusa. Niewiele na ten temat można powiedzieć. Ewangelie podają, że Chrystus po zmartwychwstaniu ukazywał się Apostołom. Świadczy to o rzeczywistości ciała Jezusa zmartwychwstałego i o tożsamości tego ciała z Jego ciałem za życia na ziemi, a także o odmienności i nowości życia będącego skutkiem zmartwychwstania (stawał między Apostołami niespodziewanie, mimo zamkniętych drzwi). Tak przekonywał św. Paweł Koryntian, że nowy kształt ciała możliwy jest przy zachowaniu całej jego materialności: „Lecz oto powie ktoś: A jak zmartwychwstają umarli? W jakim ukażą się ciała? Niemądrzy! Przecież to, co siejesz nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym. Bóg zaś takie daje mu ciało, jakie zechciał: każdemu z nasion właściwe... Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiewa się to, co zniszczalne — powstaje zaś niezniszczalne; sieje się, co niechwalebne — powstaje chwalebne; sieje się, co słabe, powstaje mocne. Zasiewa się ciało zmysłowe — powstaje ciało duchowe” (1 Kor 15, 35-38, 42-44).

A więc wizja życia wiecznego, jaką przedstawia Pismo św., nie jest wizją ludzkiej duszy w bezcielesnym świecie aniołów, ale jest obrazem zmartwychwstałego człowieka na odnowionej ziemi. W tej perspektywie bardziej zrozumiałe stają się słowa św. Pawła, że całe „stworzenie”, a więc cała przyroda, cały świat, „gorąco oczekuje objawienia się chwały synów Bożych”, to znaczy wiecznej chwały ludzi, „w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 19-22). Łatwiej też zrozumieć, co to znaczy, że Bóg, z nadejściem czasów postanowił odnowić wszystko w Chrystusie. „W Nim mamy odkupienie przez Jego krew — odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski. Szczodrze ją na nas wylał w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia, przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powiedział dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi” (Ef 1, 7-10). Odkupienie Jezusowe staje się odnową wszystkiego: i człowieka, i świata.

„A gdy wszystko zostanie Mu (Synowi Bożemu) poddane, wtedy i sam Syn zostnie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim” (1 Kor 15, 28).

60-lecie parafii polskokatolickiej w Łękach Dukielskich

Dzień 8 września 1985 roku na długo pozostanie w pamięci parafian z Łęk Dukielskich. 60 lat temu w tej parafii po raz pierwszy odprawiona została Msza św. przez kapłana polskokatolickiego. Na uroczystość 60-lecia parafii przybyli wierni i duchowieństwo z administratorem diecezji krakowskiej, ks. inf. Antonim Pietrzykiem na czele. Byli obecni: ks. inf. Józef Sobala z Jastkowic, ks. dziekan Ryszard Rawicki, ks. Jerzy Uchman z Jaćmierza, ks. Jan Jeleń z Bażanówki, ks. Eugeniusz Elerowski z Sieradza. Na uroczystości przybył także, zaprzyjaźniony z parafią w Łękach Dukielskich ks. Paweł Bereźniak z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Zyndranowej.

O godz. 11 nastąpił uroczysty ingres duchowieństwa do kościoła. Procesja przeszła z plebanii do drzwi kościoła, gdzie nastąpiło uroczyste powitanie dostojnych Gości przez przedstawicieli Rady Parafialnej i dzieci.

Z pieśnią „Do Ciebie przyszedłem, Boże nasz”, procesja weszła do kościoła. Tu nastąpiła chwila powitania wszystkich dostojnych Gości i pielgrzymów przez administratora parafii, ks. Mikołaja Skłodowskiego. Następnie została odprawiona Msza św., koncelebrowana przez administratora diecezji krakowskiej, ks. inf. A. Pietrzyka, ks. dziekana Ryszarda Rowickiego i ks. inf. J. Sobalę, wieloletniego proboszcza parafii w Łękach. Po Mszy św. procesja Eucharystyczna przeszła wokół kościoła, prowadzona przez ks. inf. J. Sobalę. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dziekan R. Rawicki, a na zakończenie uroczystości do zebranych skierował Słowo Boże Administrator Diecezji, który złożył parafianom życzenia w imieniu Zwierzchnika Kościoła, bpa Tadeusza R. Majewskiego.

Po dziękczynnym „Ciebie, Boga, wysławiamy”, ks. E. Elerowski — wieloletni były proboszcz parafii w Łękach — złożył Wszchemogącemu Bogu, w imieniu wszystkich zgromadzonych, modlitewne podziękowanie za opiekę nad parafią.

Uroczystość parafialna połączona była z dożynkami parafialnymi. Złożony został Bogu w ofierze symboliczny bochen chleba, zaś przy ołtarzu Matki Boskiej — w dniu Jej święta — parafianie złożyli piękny wieńiec dożynkowy. Na zakończenie wszyscy odśpiewali hymn Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie”. Wszystkim zebrany, licznym pielgrzymom z Jastkowic, Bożanówki, Sanoka, Jaćmierza, Krosna i okolicznych wiosek za uczestnictwo w modlitwach podziękował administrator parafii, ks. M. Skłodowski, któremu w tym dniu wręczono dekret nominacyjny na proboszcza w Łękach. Wszyscy pielgrzymi oraz zaproszeni goście udali się do sali parafialnej na poczęstunek, przygotowany przez gościnnych parafian z Łęk Dukielskich.



Modlić się to być do dyspozycji Boga

Modlić się to się zatrzymać. Dać czas Bogu, co dzień, co tydzień.

W świecie współczesnym niedziela stała się dniem, który się dla siebie zachowuje: to jest nasz dzień. Zapomina się, że to dzień, który należy do Boga.

Gdy narzeczona otrzymuje coraz mniej listów od narzeczonego, dobrze wie, że jej miłość jest zagrożona.

Jeśli już się z Bogiem nie łączysz, twoja miłość jest w niebezpieczeństwie.

Jeżeli przestałeś się modlić, już nie spotkasz Jezusa Chrystusa i nie usłyszysz Go mówiącego do Ciebie przez życie, bo żeby Go widzieć i rozumieć, trzeba na Niego patrzeć, słyszeć Go w codziennych spotkaniach.

Modlić się to najpierw zwrócić się ku Bogu. Jeżeli się nie modlisz, zwrócisz się ku sobie samemu.

Modlić się to łączyć się z Bogiem. Jeżeli przestałeś się modlić, pozostaniesz sam, a ponieważ człowiekowi potrzeba Boga, siebie weźmiesz za boga.

Jeżeli żyjesz z dala od Boga, stopniowo dojdiesz do wniosku: dobrze mi się żyje bez Niego. Jeżeli żyjesz bez Niego, powoli zapomnisz o Nim. Jeżeli zapomnisz, dojdiesz do tego, że uwierzysz, iż On nie istnieje...

Bardzo często modlić się to dla ciebie znaczy prosić. Tymczasem modlić się to najpierw stanąć bezinteresownie przed Bogiem: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje”.

Bardzo często modlić się to dla ciebie otrzymywać. Tymczasem modlić się to

także ofiarowywać. Ofiarowywać życie świata, swoje życie, siebie samego.

Jeżeli w modlitwie nie starasz się uzyskać „czegoś”, chodzi ci przynajmniej o stwierdzenie jakiegoś odczuwalnego zadowolenia. Jesteś często zniechęcony, dlatego zaniedbujesz wszelki wysiłek.

„To nic nie daje”,

„Mam wrażenie, że mówię w próżnię”,
„Nic nie czuję”.

Na modlitwie nie możesz niczego odczuwać, chyba że masz łaskę specjalną. Wszelkie wrażenie pochodzi od zmysłów; tymczasem modlić się to stanąć w obecności, w kontakcie z Kimś, kto nie jest odczuwalny.

Dopóki będziesz oczekiwał odczuwalnych przyjemności na modlitwie, dopóty nie będziesz mógł prawdziwie się modlić.

Modlić się to często nudzić się przed Bogiem.

Kiedy jesteś

wyczerpany ze zmęczenia,
pełen odpowiedzialności i trosk,
przeciążony pracą,
rozrywany przez nadmierną ilość obowiązków,
na wszystkie strony szarpany,
zmusić się do zatrzymania się i całkowicie odejść od wszystkiego przed Bogiem,
zgodzić się przed Nim na swoją ludzką niewystarczalność,
„stracić czas” bezinteresownie w Jego obecności, to uczynić

akt wiary, uwielbienia i miłości, a to jest postawa modlitwy.

Trzeba chcieć się modlić, a chcieć się modlić znaczy modlić się. Spróbuj trzymać się w obecności Bożej, próbuj znowu przez cały czas, jaki sobie wyznaczyłeś, i nigdy nie mów:

„Nie mogę się modlić”,

„Nie umiem się modlić”,

bo zgoda na ciągle próbowanie już jest modlitwą.

Od twojej strony twoja modlitwa ma wartość najpierw dzięki wysiłkowi, jakiego wymaga. Od strony Boga — dzięki działaniu w tobie Ducha.

Nie marz o nadzwyczajnych warunkach dla modlitwy. Nie mów:

„Gdybym miał czas”

„Gdybym miał spokój”

„Gdybym mógł odejść na samotność!”

Zapewne, trzeba się starać o najlepsze warunki zewnętrzne, ale choćbyś był na zupełnej pustyni, w najgłębszej ciszy, główna przeszkoda pozostałaby: ty sam i świat myśli, obrazów, wrażeń, namiętności..., który jest w tobie.

Jesteś roztargniony na modlitwie? Gdyby było inaczej, to byłby wyjątek. Po co „polować” na te roztargnienia? One i tak powrócą. Przeciwnie, popatrz na nie wprost i jakiej by nie były natury: poważne zajęcia, drobiazgi lub pospolite brudy, ofiaruj je Bogu gestem czci lub próby o przebaczenie.

Nie ma znaczenia twoja sytuacja, obecne warunki. Bóg na ciebie czeka. Nikogo i nigdy nie zwalnia z modlitwy....

Niech twoja modlitwa nie będzie zależna od tych chwilowych usposobień, ale niech będzie systematyczna.

Bóg jest zawsze obecny, zawsze kocha i zawsze czeka....

Synowie tej samej rodziny nie mogą zrobić większej przyjemności swemu ojcu niż zbierając się, by mu okazać swoją miłość.

Tak samo modlitwa wspólna i modlitwa liturgiczna (modlitwa publiczna Kościoła)

nie są sposobem dowolnym, lecz normalnym wypowiedzianiem się synów Boga, razem zaangażowanych w jednakowym przeznaczeniu miłości.

W miarę jak wzrasta miłość, coraz mniej potrzeba gestów i słów, a coraz więcej milczenia.

I twoja modlitwa także się uprości. Nie będziesz się modlił mniej głęboko, jeżeli nie będziesz miał ochoty mówić; przeciwnie, lepiej się będziesz modlił, jeżeli chętniej będziesz po prostu patrzył, kochał w milczeniu.

Jeżeli chcesz słuchać muzyki przez radio, trzeba je włączyć, a potem złapać odpowiednią falę.

Jeżeli chcesz wejść w kontakt z Bogiem, musisz się modlić, to znaczy musisz przygotować się dla Niego i pozwolić, żeby mógł udzielić ci swej łaski i swej miłości.

Nic nie jest dość piękne na prezent dla tego, kogo się kocha. Ojciec nie może ograniczyć podarków do rzeczy ziemskich, ponieważ Jego miłość jest nieskończona. On daje tylko nieskończoność: daje samego siebie.

Dlatego nie możesz prosić Boga, żeby wygrał na loterii, zdać egzamin, uzyskać podwyżkę płacy...

inaczej jak pod warunkiem, że dodasz: „Jeżeli sądzisz, Panie, że będę więcej kochał Ciebie i moich braci ludzi”.

Zaufaj. Zawsze ufaj. Wiesz, że Ojciec nie może nie chcieć twego dobra. Wiesz, że jeżeli nie jest dobrze spełnić twoje pragnienie, Jego miłość jednak odpowie, chociaż inaczej.

Bogu potrzebna jest twoja modlitwa. On może dać tylko wtedy, gdy Go poprosisz, bo nieskończenie szanuje twoją wolność.

On nieustannie prosi ciebie w milczeniu. Wysłuchaj Jego miłości.

Michel Quoist, *Niezwykły dialog*

UWAGA!

— Czytelnicy! Sympatycy Kalendarza Katolickiego

Uprzejmie informujemy naszych Czytelników, że termin zgłaszania zamówień na Kalendarz Katolicki na rok 1986 upływa z dn. 30 listopada 1985 r. Prosimy o nadsyłanie zgłoszeń w jak najszybszym terminie, gdyż ilość Kalendarzy jest ograniczona.

Cena 1 egz. wynosi 160 zł.

Kalendarz zaopatrzonej jest w piękną, barwną okładkę w tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, historią, literaturą piękną. A oto niektóre tylko tytuły zamieszczonych w Kalendarzu artykułów:

- O sakramencie małżeństwa
- Srebrny jubileusz STPK
- Zamek Królewski w dziejach Polski
- Rycerze spod znaku Krzyża
- Umieć i wiedzieć jak najwięcej
- Brzechwa nie tylko dzieciom
- Baśnie i wiersze dla dzieci
- Krew i jej sekrety
- W kręgu polskiej sceny muzycznej

Wszystkich chętnych prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień:

Administracja
Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 69
02-561 Warszawa

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (997)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

T

wanych w swoim panteonie najważniejszych bóstw swoich dawnych i już uprzednio ujarzmionych ludów. Praktyka ta poddyktowana była z pewnością względami politycznymi, strukturalnie zaś przypominała → synkretizm filozoficzny.

Teologia — (gr. *theós*=Bóg; *lógos*=słowo, nauka) — to w pierw — w odległej starożytności — wiedza, nauka o bogach, o bóstwach oraz o sprawach z nimi związanymi, i w tym ujęciu i sensie rozumiał teologię np. Hezjod i Homer, a również inni po nich żyjący i działający twórcy, głównie filozofowie. Jednak od pierwszych wieków chrześcijaństwa i w naszych kręgach naukowych teologia była i jest nauką o Bogu jednym w trzech Osobach i Jego świecie, czyli o świecie nadprzyrodzonym, czy pozagrobowym; zrazu odrębnie traktowano Dzieło Pana Jezusa (Wcieleń, Odkupienie), ale już od XII w., od ks. → Piotra Abelarda, te i inne traktaty dotyczące w całości Trójcy św. zostały też włączone do teologii w ogóle. Doszło jednak też i do rozróżnienia w zależności głównie od stosowanej metody i ujmowania treści teologii, jej spraw i problemów, w świetle tylko tzw. czystego, naturalnego, rozumu, i tak ujmowaną teologię nazwano teologią naturalną, albo → teodyceą, stanowiącą w zasadzie część filozofii, względnie — i to jest metoda właściwa — rozważanie i ujmowanie spraw i problemów teologii, czyli Boga i Jego szeroko pojętego świata i ciągle się dokonującego Jego Dzieła, na podstawie jednak i jedynie wnikliwie rozpatrywanych treści i tekstów → Objawienia, czyli w katolickim ujęciu Pisma św. (→ Biblia) i → Tradycji oraz w oparciu o nie wprowadzanie odpowiednich wniosków, uogólnień; tę teologię zwykle się nazywało teologią nadprzyrodzoną i skuteczniej może ją uprawiać — więc właściwą teologię — człowiek wierzący, żyjący w łaskę oświecającej, cieszący się tym samym pomocą samego Boga, zwłaszcza

światła Ducha św., i takiego też uczonego w sposób właściwy i jedynie poprawny nazywa się teologiem.

Z czasem teologię jako naukę podzielono na: historyczną, systematyczną i praktyczną, a wśród tych grup dokonano dalszych specyfikacyjnych podziałów na m.in. następujące dyscypliny: dogmatykę, egzegezę Pisma św., patrologię, teologię moralną, historię Kościoła, prawo kościelne, liturgię i liturgikę, teologię pastoralną; nadto są jeszcze dalsze specyfikacje, jak np. teologia ascetyczna, mistyczna, biblijna...

Teoria poznania — → epistemologia.

Teozofia — (gr. *theós*=Bóg; *sofija*=mądrość) — to nazwa doktryny lub teorii religijno-filozoficznej, głoszącej możliwość bezpośredniego już tu na Ziemi kontaktowania się człowieka, cząstki Absolutu, z → Absolutem-Bogiem — poprzez różnego rodzaju przeżycia mistyczno-religijne, spirytystyczne, itp., a wreszcie poprzez etapy reinkarnacyjne osiągnięcia przez człowieka tożsamości z bóstwem, co jest zarazem najważniejszym celem ludzkiego życia.

Główne przesłanki teozofii wywodzą się w ogólności z wierzeń Wschodu, głównie zaś jednak z buddyzmu tybetańskiego. Teoretyczne poglądy zrodziły się już w starożytności, zostały one jednak zinstytucjonalizowane dopiero w XIX w. przez K.P. Bławatską, Rosjankę (czyli Helenę Piotrowną Hahn, ur. 1831, zm. 1891), która w 1875 roku założyła wspólnie z innymi teozofami (np. pułk. Olcott) w Nowym Jorku Theosophical Society (Towarzystwo Teozoficzne), a jej następczynią była Angielka, Anni Besant (ur. 1847, zm. 1933). W 1887 roku centralę tego ruchu przeniesiono do Adyar koło Madrasu w Indiach. Idea głoszona przez Towarzystwo wzięta szybko znalazła wy-

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Ciebie wielbi ziemia cała

Początek pięknego religijnego hymnu brzmi: „Ciebie Boga wysławiamy, Tobie Panu wieczna chwała — Ciebie Ojca niebios bramy, Ciebie wielbi ziemia cała”. Ta strofa podsumowuje nam dotychczasowe rozważania o tym, że wszystko, co istnieje na niebie i na ziemi, uczy nas o istnieniu Boga, który wszechświat powołał do bytu, a w nim wspaniała glob ziemski z cudem, któremu na imię życie. Koroną życia jest człowiek. Jeśli wszystkie inne byty ożywione lub nieożywione samym faktem istnienia głoszą chwałę Boga, to w sposób specjalny głosi ją stworzenie rozumne. Tak było od narodzin człowieka na ziemi i tak jest do dziś. Powszechne geograficznie i czasowo przekonanie ludów o tym, że Bóg jest, stanowi też mocny element fundamentu naszej wiary. Ponieważ budowany on jest na faktach dostarczanych

przede wszystkim przez historię, nosi on miano dowodu historycznego.

Niektórzy uczeni uważali, że ludy pierwotne zwane niesłusznie dzikimi, żyły w stanie na pół zwierzęcym bez pojęcia o Bogu. Dopiero pod wpływem rozwijającej się świadomości i strachu przed nieznanymi przyczynami potężnych sił przyrody, człowiek zaczął sobie „wymyślać” bogów kierujących tymi siłami. Dokładniejsze badania archeologiczne, wsparte materiałami uzyskanymi z nowo powstałych gałęzi nauki, takich jak etnologia czyli ludoznawstwo i lingwistyka czyli językoznawstwo wykazały, że nawet najprymitywniejsze ludy miały swoje wierzenia. Staranność, z jaką chowano zmarłych jest dowodem oczekiwania od bóstwa przedłużenia życia. Wyniki te potwierdza badanie prymitywnych ludów odkrytych w ostatnich latach w puszczy nad Amazonką i dolinach górskich Nowej Zelandii czy wyspy Borneo. Oczywiście nikt rozumny nie będzie szukał u tych ludów usystematyzowanego logicznie katechizmu wiary w jednego Boga. Hołdowały i hołdują raczej wielości bóstw, ale mają też pojęcie najwyższego Boga.

Badania nad rozwojem języków rzuciły kolejny snop światła na zagadnienie wiary w Boga. Niemal we wszystkich językach narodów i plemion wywodzących się z pnia indoeuropejskiego, zachował

się ten sam rdzeń na oznaczenie najwyższego Bóstwa. U pra-Hindusów wyraz „Dyu” oznaczał Istotę dającą światło, łacina określa Boga słowem „Deus”, zaś greka „Theos”. Nasi bracia Litwini mówią „Dievas”. Również odczytanie napisów klinowych w Asyrii i Babilonii dało rewelacyjne wyniki. Narody semickie — przodkowie Żydów i Arabów mieli też wspólny wyraz na określenie Boga. Tym wyrazem był „El”. Stąd hebrajski wyraz Elohim i arabski Allah. Rozbrzmiewała więc chwała boża w jaskiniach może przed setkami, a już na pewno przed dziesiątkami tysięcy lat. Oddawały cześć Bogu ludy historyczne Mezopotamii, Egiptu, Krety i Chin, skąd biorą swój początek istniejące do dziś kultury. Najdawniejsze zabytki piśmiennicze — „Księga zmarłych” u Egipcjan i księgi chińskie mówią o Bogu i nazywają Go Stwórcą. Indyjska Rigweda powiada wprost: „Jeden jest tylko Bóg nad bogami”. Przekonanie o istnieniu Boga przetrwało próbę wieków. Nie należy się dziwić, że było ono zabarwione przesadami i mitami. Bardzo często przypisywano Bogu atrybuty, ułomności i przywary ludzkie. Dopiero bowiem objawienie daje godny obraz tego, kim jest Bóg.

Wspomniałem o poglądach tych uczonych, którzy uważa-

li, że Bóg stworzył strach. Kłam ich twierdzeniu zadają czasy rozwoju nauki i kultury. Nikt z cywilizowanych dziś ludzi nie wierzy w to, że pioruny i błyskawice to strzały rozgniewanego Boga, lecz wie, że są to wyładowania elektryczne w atmosferze. Poznawanie praw i prawd natury nie przyczyniło się do upadku wiary. Wprost przeciwnie. Wielu uczonych poznając przedziwne prawa, którymi rządzi się świat i życie, upewnia się w przekonaniu, że musiał istnieć fenomenalny Prawodawca i Konstruktor, który to wszystko zaplanował, zbudował i nadal podtrzymuje w istnieniu i działaniu. Tak powszechne przekonanie ludów wszystkich ras, epok i języków o istnieniu Boga, którego nasz Pan Jezus Chrystus każe nazywać Ojcem, stanowi mocny kamień fundamentu katolickiej wiary. Z dumą więc możemy i powinniśmy razem z naszymi braćmi żyjącymi dziś na Ziemi śpiewać nie tylko pierwszą, ale i dalsze strofy cytowanego hymnu, a zwłaszcza tę: „Ciebie poprzez okrąg ziemi, z głębi serca ile zdoła, głosy ludów zgodzonymi wielbi święta pieśń kościoła”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (998)

znawców również w krajach Europy. Wskutek wzrostu liczby teozofów Towarzystwo podzieliło się na sekcje, grupy, a właściwie mówiąc poczęło przyjmować i przyjęło w poważnej mierze strukturę masonerii, dzielącej się na loże i wiele stopni wtajemniczenia. Z grona masonerii jako siostra wysokiego stopnia wtajemniczenia wywodziła się m.in. wyżej już wspomniana następczyni Bławatskiej — A. Besant i in.

Do najwyższej wtajemniczonych i najdoskonalej po kolejnych wcieleniach teozofów mieli według opinii samych teozofów dawnych i współczesnych należeć w przeszłości m.in.: Pitagoras, Aleksander Wielki, Orfeusz, Ozyrys, Mojżesz, Budda, Chrystus, Paweł z Tarsu i niewielu innych dalszych wieków aż do nowożytności i progno współczesności włącznie. Teozofia różnych stopni i form była i jest wrogiem chrześcijaństwa w ogóle jako religii objawionej, katolicyzmu zaś w szczególności.

Tercjarskie stowarzyszenia — albo tercjarze, czyli członkowie tzw. trzecich zakonów, trzecich — bo pierwszy stanowią zakony męskie, drugi — zakony żeńskie — oba żyjące i działające w zamkniętych klasztorach według ustanowionej reguły, i właśnie członkowie trzecich zakonów — to ludzie organizujący się już od średniowiecza począwszy (ok. XIII w.) przy odnośnych i pod ich opieką zakonach, ale żyjących nie w zamkniętych klasztorach i nie w habitach, lecz w świecie i realizujący w dostępny dla siebie sposób cele danego zakonu przy równoczesnym wykonaniu swoich obowiązków zawodowych, rodzinnych itp. Przyjęli oni też jakieś jednak bardzo luźne formy organizacyjne, których zasady ustalił pap. Leon XIII konstytucją *Misericors*, z dnia 30 maja 1883 roku. Obok trzecich zakonów takich, jak trzecie zakony dominikańskie, karmelickie i in., najbardziej

znane i rozpowszechnione są trzecie zakony → św. Franciszka z Asyżu.

Terminizm — (łac. terminus=granica, kres, kraniec) — w teorii poznania, w epistemologii, oznacza pogląd → Wilhelma Ockhama, który → uniwersalia czyli powszechniki uważał jedynie za terminy, czyli oznaczniki pojęć ogólnych; w teologii zaś jest to nazwa poglądu: kwietystów (→ kwietyzm), uważających iż działanie łaski i osiągnięcie przez człowieka cnoty ma swoje z góry przez Boga oznaczone granice, oraz diakona protestanckiego, Jana Jerzego Bose (ur. 1662, zm. 1700) i w ogóle pietystów (→ pietyzm), że Bóg również z góry wyznacza człowiekowi termin, tu oznacza on tyle, co — czas — łaski (→ łaska), i jeśli człowiek go nie wykorzysta, czy z niego nie skorzysta, pozbawia się jeszcze za swojego życia, czyli jeszcze przed śmiercią, możliwości zbawienia.

Poglądy te, w swoim czasie gorąco dyskutowane, są w świetle teologii katolickiej, błędne i zostały odrzucone.

Tertulian — (ur. ok. 160, zm. ok. 240) — urodził się w Kartaginie z rodziców pogan, chrzest przyjął, będąc już wykształconym prawnikiem, w ok. 195 roku, a po zdobyciu potrzebnych wiadomości teologicznych został w 206 roku kapłanem chrześcijańskim. Wszelako już w 205 roku nawiązał kontakt z → montanistami (→ Montan), wkrótce jednak oddał się zarówno od wtedy oficjalnego chrześcijaństwa, jak i od montanistów i stworzył własne środowisko i własną interpretację chrystianizmu; środowisko to zostało nazwane tertulianizmem. Do ok. 206 roku głosił raczej już tradycją ustalone poglądy chrześcijaństwa i bronił jego słuszności i prawdziwości jego poglądów, później wiele jego poglądów odbiegało od wtedy wykształconego już i w następnym wiekach kształtującego się chrześcijaństwa.



Chrystus z boleścią patrzący na mogiłę dziecka poległego we wrześniu 1939 roku w Modlniej

Dziecięce kwiaty pamięci

Chwalebna przeszłość naszej Ojczyzny zawarta jest nie tylko w podręcznikach historii czy pieczołowicie restaurowanych zabytkach. Tkwi ona też w sercach i umysłach wielu ludzi, którzy pragną — zwłaszcza tę przeszłość niedawną, tak tragicznie heroiczną — zaszczerpić w duszę tego pokolenia, które rośnie i uczy się w pokoju w Polsce wolnej i niepodległej. Przykładem i wzorem mogą być dla niego szesnastoletni chłopcy — uczniowie, harcerze — walczący w pamiętnym Wrześniu 39 roku z wiatrówkami w rękach na najgorętszym odcinku walk nad Bzurą — pod Łęczycą, Ozorkowem, Modlną, Górą św. Małgorzaty i Piątkiem. Chłopcy ci, walczący przeciwko 30-tej dywizji von Blaskovitz, stawiali do walki wspólnie z żołnierzami pułków poznańskich i masowo ginęli jako bezbronni! Dzisiaj, od 46 lat, ich prochy leżą na licznie rozsianych cmentarzach Gostkowa, Łęczycy, Ozorkowa, Modlniej, Solcy Wielkiej, Góry św. Małgorzaty i Piątka oraz na dziesiątkach innych cmentarzy na linii frontu Łęczyca-Kutno, Ozorków-Zgierz, Modlna-Piątek-Łódź. Wielu z tych bohaterskich chłopców-żołnierzy nie udało się nawet zidentyfikować, ich groby są, jakże często, oznaczone napisami: „Nieznany harcerz”.

Od czterdziestu już lat, corocznie, młodzież szkolna z Modlniej, której wychowawcami w latach trzydziestych i po roku 1945 byli nauczyciele małżonkowie Irena i Aleksander Tokarscy — na cmentarzu w swej miejscowości powtarza przysięgę-ślubowanie:

„Przyrzekamy ci, Ojczyzno, że pomni na klęski i chwałę naszych ojców, matek, braci i dzieci, którzy tu, na naszej pięknej ziemi łęczyckiej w obronie najświętszych praw narodu polskiego przed 46 laty bez wahań złożyli w darze Ojczyzny swoje młode życie, że wychowani w duchu miłości tej Ojczyzny na najpiękniejszych tradycjach, ideałach i bohaterach ludu polskiego, miłującego nade wszystko Wolność i Niepodległość — przysięgamy, że przez całe życie wiernie trwać będziemy i strzec tej Wolności i Niepodległości, że nauką i pracą chwałę Polski pomnażać będziemy i do Jej rozkwitu, potęgi i sprawiedliwości przyczyniać się będziemy, by już nigdy nad ojczystą ziemią nie zawisła groza bomb, łun, pożarów i zgliszcz oraz niewinnie przelanej krwi ojców i matek, dzieci i sierot... ślubujemy i przysięgamy Ci, Ojczyzno!”

Po tym ślubowaniu następuje moment absolutnej ciszy — a po chwili chór szkolny śpiewa „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...” Jest też i recytacja wiersza:

Znad Bzury pól popłynął śpiew —
Śpiewali polscy woje,
Zapłakał kraj, gdy zabrzmiał róg
Na te wrześniowe boje...

Nie jeden kurhan, nie jeden grób
Przed dzieckiem się otworzył —
I stanął lud w koronach łun,
W pomroczonej stanął zorzy...

I powstał huf, orężny pułk,
Ojcowie — wojownicy,
I poszli w bój... i legli tu
Obróńcy swej ziemi...

Płyn pieśni w dal, rozkołysz dzwon,
Nad złote, pszenne łany —
Nad rozszalały bojem kraj,
Nad krzyże i kurhany...

Niech rodzi ziemia rolna —
Płyn bólu z serc, z dziecinnych ran,
By z prochów Tych, co legli tu
Powstała Polska... Wolna!

Cała ta przepiękna uroczystość, co roku niezwykle podniosła, przepojona głębokim patriotyzmem i umiłowaniem własnego kraju, jest pogładową lekcją historii młodzieży i dzieci ze szkół w Modlniej i w wielu innych miejscowościach, wślawionych bohaterską obroną ziemi łęczyckiej we wrześniu pamiętnego, 1939 roku.

ANTONI KACZMAREK

ELEGIA O... (CHŁOPCU POLSKIM)

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali cię, syneczku, smutne oczy rudą krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczylesz cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami,
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg.

I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut — zło,
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

Krzysztof Kamil Baczyński
(1921—1944)

STABAT MATER

Stała matka boleściwa — na rynku
Przy swym martwym powieszonym synku.

Stała w świata przeraźliwej pustce
Polska matka w służacowskiej chustce.

Nie płakała i nic nie mówiła.
Zimne oczy w zimne zwłoki wbiła.

Wisiał martwy, z wszystkiego wyzuty:
Niemcy przedtem zabrali mu buty.

Będą w butach jej syna chodzili
Po tej ziemi, którą pohańbili.

Po tej ziemi, która umęczona
Stoi — patrzy — i milczy — jak ona.

Stabat Mater, Mater dolorosa,
Gdy jej synów odcinali z powroza.

Kładła w groby, głuche jak jej noce,
Martwe swego żywota owoce.

Stabat Mater, Mater nostra, Polonia —
Z cierni miała koronę na skroniach

Józef Wittlin (ur 1896)





Człowiek zastanawia się nad sobą: Próbuje powiedzieć, kim jestem — uczniem, ekspedientką, inżynierem... Mam metr siedemdziesiąt dwa wzrostu; oto moja fotografia. Czy to wystarczy?

Istotniejsze pytania: po co żyję? Dokąd idę, co jest treścią mego życia? Każdy kiedyś staje wobec takich pytań. Bez prób odpowiadania na nie, w ogóle nie jesteśmy w stanie żyć po ludzku.

Większość ludzi z dnia na dzień ukrywa się przed sobą, zasłania obowiązkami, funkcjami, różnymi możliwościami, okazjami i koniecznościami działania. Kogo dziś stać na refleksję, na rozmyślanie?

Żyję stale w napięciu między pracą, rodziną i tym wszystkim, co jeszcze muszę zdziałać, wyprodukować, osiągnąć. Mój czas jest cały wypełniony — muszę czegoś dokonać, coś zdobyć. Zdarzają się jednak pewne zakłócenia, jakby awarie. Przeraza mnie bowiem fakt choroby. Mobilizuję się cały, aby jak najszybciej usunąć owo uszkodzenie i wrócić — jak to się zwykle mówi — do siebie. Czy udało mi się?



Oprócz mnie żyje na świecie wielu ludzi. Nie jestem sam i nie tylko ja się przecież liczę. Są obok mnie inni ludzie i oni też żyją w napięciu. Podobnie jak ja przeżywają szczęście, doświadczają własnej słabości. Muszę odkryć drugiego człowieka; owo „Ty” — bo na to, by stać się człowiekiem, od dzieciństwa aż do końca życia potrzebuję obecności bliźniego. Bez niego nie poznałbym mowy, nie wiedziałbym, co to jest zaufanie, miłość, nadzieja. Tę rzeczywistość wyraża etiopskie przysłowia: Sam nie znajdziesz pola swego życia, nie wykarczujesz dżungli w sercu; słowa, które ci pomogą, nie możesz wypowiedzieć sam.



Każdy człowiek musi sam znaleźć własny sens swego życia. Szukanie sensu odpowiada naszej istocie. Młodzi ludzie często bronią się przed narzucanymi im rozwiązaniami. Każdy musi się nauczyć własnym wzrokiem patrzeć w siebie i ponad siebie. Sens nie może być dany, trzeba go szukać i odkrywać. Z kim mam dziś o tych sprawach mówić? Kto znajdzie

Listopadowe rozmyślania

dla mnie czas, wobec kogo mogę stanąć bez maski — nie tracąc przez to twarzy?



Prześladują mnie choroby — własne i bliskich. Przeraza mnie spotkanie z kalectwem, chorobą psychiczną, poczuciem bezsensu życia, pokusą samobójstwa, starością. Przeraza mnie sama myśl o spotkaniu z umierającym, o umieraniu, którego ja mam być świadkiem. Uciekając przed własnym lękiem, rzucam łatwe zdania: „każdy musi umrzeć”, „jeszcze nie jest tak źle”.

Dla większości ludzi choroba to przykra sytuacja wyjątkowa, którą chce się szybko przezwyciężyć i zapomnieć. A przecież choroba jest częścią każdego ludzkiego życia. Każda epoka ma swe specyficzne choroby. Kilkadziesiąt lat temu na pierwszym planie były choroby zakaźne. Obecnie dominują choroby serca, krążeniowe oraz najrozmaitsze nowotwory. Rośnie ilość ofiar wypadków i katastrof. I wreszcie coraz więcej osób uskarża się na bóle głowy, złe samopoczucie, astmę, stany lękowe. Szuka się przyczyn, wynajduje nowe leki i metody leczenia. Nie tylko schorzenia i metody leczenia uległy zmianie. Także przeżywanie choroby stało się inne. Działają tu określone bodźce i przyczyny: „Muszę czegoś dokonać”, „choroba nie popłaca”. W obecnych warunkach codziennego życia chory człowiek zakłóca rytm życia rodziny.



Większość współczesnych ludzi zaczyna i kończy życie w szpitalu. Nieczęsto bowiem zorganizować można opiekę domową, skoro większość kobiet — żon, córek, matek — pracuje zawodowo poza domem.

Człowiek udający się do szpitala przeżywa wielkie napięcie. Zdaje sobie sprawę, że znajdzie się tam wśród obcych, zdala od rodziny, kolegów, przyjaciół. Każdy wchodzi w szpitalne drzwi wraz ze swymi uprzednimi doświadczeniami, z całą życiową historią. Nadzieja, zaufanie, lęk mieszają się ze sobą.


Każda choroba wyrwa chorego z jego życiowego rytmu (życie rodzinne, praca, rozrywki, itd). Bardzo szybko wpada on w wyczuwalne zaniepokojenie, staje się po-

SAM.


dwójnie czujny, drażliwy, łatwo wpada w gniew. Odczuwa jednocześnie zaufanie i pełną lęku niepewność. Ale kto jest gotów przyznać się do lęku i dezorientacji? Niewielu ludzi umie o tych sprawach mówić, większości brak odpowiednich słów, nawet jeśli pragną się komuś zwierzyć. Przemilczenia wywołane niemożnością porozumienia powodują gwałtowne nasilenie się osamotnienia. Chory w gruncie rzeczy zdany jest na własne siły, sam musi poradzić sobie z kryzysem, jaki przeżywa.



Choroba i związana z nią przymusowa beczynność każe spojrzeć inaczej na sprawy zawodowe. Z początku wyraża się to głównie w pytaniach: „Jak tam sobie radzą beze mnie? Czy ktoś potrafi mnie zastąpić?”. Wkrótce nasuwają się refleksje, w rodzaju: „Tyle lat pracy razem, a teraz, co z oczu, to i z myśli?”.



nim: „Nigdy już nie będzie dobrze, to wszystko moja wina, nic się na lepsze nie zmieni, nic mnie też nie cieszy, i tak już od tygodni, nie mogę już tego znieść”. Świat wydaje się ciemny, beznadziejny, zasługujący jedynie na skargę. Wszystkie myśli obracają się wokół jednego punktu: nie żyć już, życie jest udręką. To właśnie jest objaw jednej z najbardziej przerażających chorób ludzkich — depresji.




Ilość starych ludzi w społeczeństwie stale wzrasta. Podejmuje się wiele inicjatyw społecznych, aby pomóc starszym ludziom. A jednak wciąż słyszy się zdania: „nie ma dla mnie miejsca”, „nikt nie ma dla mnie czasu”, „dawniej było lepiej”, „chciałbym jeszcze coś zrobić, ale czuję się odepchnięty”.

Starzejący się człowiek przeżywa okres negatywnego przełomu. Uważał pewne rzeczy za oczywiste — spodziewał się tzw. jesieni życia pogodnej, w kręgu dzieci i wnuków. Trochę może tego z początku zakosztował, ale później...


„Dzieci nie mają dla mnie miejsca” — i niestety, często jest to prawda. „Dzieci nie mają dla mnie czasu” — i to prawda, gdy wszyscy członkowie rodziny pracują poza domem.

Wielkim zadaniem tego okresu życia jest ostateczne dojrzewanie wewnętrzne. Właśnie w starości udaje się nam niekiedy dostrzec wiele prawd, a więc to, co najistotniejsze w życiu — dostrzec jaśniej niż przedtem. Niekiedy ludzie starzy przeżywają ciężkie załamanie i udręki duchowe, stają się trudni we współżyciu. Wobec nich szczególnie aktualny jest ów drogowskaz dla chrześcijan: „jedni drugich ciężary noście”.



Ten, kto bierze na siebie towarzyszenie umierającemu, sam także potrzebuje pomocnych związków z ludźmi — czy to będą przyjaciele, czy koledzy z pracy. Sam bowiem musi mieć kogoś, przed kim od-

stłoni swój lęk, słabość, niedorastanie do sytuacji. On sam staje wobec próśby: wejdź w moją samotność, weź w siebie część mego lęku, wysłuchaj mojej skargi, nie odpychaj mnie, pozostań przy mnie, daj mi nadzieję. To sprawa bardzo trudna, dlatego podobnie jak umierający, tak i ten, kto mu towarzyszy, również potrzebuje wsparcia, aby mógł przyjąć swoje umieranie i tym samym być też w stanie iść ten kawałek drogi razem z bliźnim, który teraz umiera. Sam temu zadaniu nie podoła.




Życie ziemskie nigdy nie jest pełnią; ze swej istoty jest ono pielgrzymowaniem. Póki żyjemy na ziemi, nasze życie mieści się w historii i jest wewnętrznie zorientowane ku przyszłości. Zgodnie z tym założeniem cała antropologia wskazuje, że człowiek historyczny, człowiek pielgrzymujący nie może dokonać aktu stanowiącego ostateczne wypełnienie. Śmierć uderza w samo istotne, obdarzone wolnością centrum człowieka. Uderza od zewnątrz, rozbijając całość, a mianowicie atakując ludzką cielesność, którą człowiek jest i którą zarazem posiada (choć nie w tym samym aspekcie). Śmierć przychodzi nieoczekiwanie jak złodziej. Zawsze tak jest, niezależnie od ludzkich prognoz. Śmierć nie zostawia nam czasu.


Ale człowiek wierzący, który tworzył swe życie we wspólnocie z Bogiem, nie może już doświadczać tego zniszczenia przez śmierć jako czegoś, co byłoby silniejsze od samego Boga. Bóg odnosi zwycięstwo nad realnym pogrzebaniem życia z wiarą przez śmierć. Bóg zwycięża śmierć. Człowiek przekonany, iż Bogu można ufać pomimo wszystko, pomimo śmierci, w istocie przyjął jądro wiary chrześcijańskiej, nawet jeśli żywił wątpliwości na temat życia pozaziemskiego. „Ten, kto raz spotkał Boga, nie interesuje się tym, co będzie potem. Ten, kto nauczył się żyć w najwyższym świetle, nie trapi się już problemem, czy to światło jutro będzie mu jaśnieć” (Han Fortman, Oosterse Renaissance. Utrecht 1970, 67).



NIE PODOŁAM



Ten, kto przeżył utratę ukochanego człowieka, kto dzielił los ciężko chorego czy umierającego, kto sam był ciężko chory, ten wie, co to znaczy być w duchowej potrzebie, przeżywać katastrofę, rozsypanie się świata. Takie przeżycia często jakby odwracają człowieka, zmieniają go, odcinają go od świata. Jest w tym odcięciu się coś z przeżyć właściwych również chorobom psychicznym.



Spróbujmy wczuć się w przeżycia chorego na depresję. Depresja oznacza dosłownie obniżenie, upadek nastroju. Człowiek rozpoczyna dzień z poczuciem, że podejmuje ciężar nie do udźwignięcia. Najchętniej ukryłby się przed



„Dobra książka dnia dziecka może powstać tylko wówczas, gdy pewien typ pisarstwa odpowiadającego młodemu czytelnikowi kształtuje się w wyobraźni autora i realizuje w określonych formach w sposób swobodny, zgodny z naturą jego talentu. Tutaj tkwi tajemnica powodzenia wśród dzieci książek nie dla nich pisanych i odwrotnie — braku powodzenia innych, specjalnie dla nich przeznaczonych.

Twórczość Henryka Sienkiewicza jest najlepszym przykładem, że istnieją autorzy predystynowani jak gdyby do pisania książek dla dzieci i młodzieży.

W wypowiedzi „O swojej własnej twórczości” Sienkiewicz stwierdził, że „W pustyni i w puszczy” powstało „z miłości do naszych dzieci i ze wspomnień podróżniczych”. Zachowana korespondencja przekazuje nam interesujące wiadomości o małej przyjaciółce wielkiego pisarza. Wandzie Ulanowskiej. W trakcie pisania powieści Sienkiewicz prowadzi z dziewczynką obfitą i drobiazgową korespondencję, która wędruje nie tylko z Oblęgorka do Warszawy, lecz nawet z ulicy na ulicę. Listy te świadczą, że autor był jakby w tajemniczej znowie ze swą małą przyjaciółką, że bawił się razem z nią postaciami, które stwarzał, tak jak czasem dorośli bawią się z dziećmi „w teatr”.

Ją pierwszą zawiadamia pisarz o projekcie nowej powieści pt. „Przygody dwojga dzieci w środkowej Afryce”, którą chce tak napisać, „by książkę mogły czytać z ciekawością nie tylko dzieci, ale i panienki trzynastoletnie, a nawet i dorośli”. W październiku 1910 roku donosi swej przyjaciółce: „zabrałem się już do Stasia i tej Nel, która pożyczyla oczu od jednego kotka”.

W styczniu 1911 roku obiecuje jej wysłać „Kurier Warszawski” wraz z odbitkami od nowego roku. Z okresu pisania powieści zachował się także żartobliwy liścik Sienkiewicza do Wandy. Pisany jakby przez Stasia Tarkowskiego, który jako kapitan angielskiego statku przyjechał zwiedzić Polskę, i w zamian za sympatię, jaką Wanda obdarza jego i Nel, przesyła dziewczynce pudełko czekoladek.

Te drobne fakty, świadczące o żywym kontakcie Sienkiewicza z Wandą Ulanowską w trakcie pisania powieści to nie tylko ciekawostki natury osobistej. Nie chodzi tu o odnalezienie autentyzmu modelu dla postaci Nel, która jakoby „pożyczyła oczu” od Wandy. Te fakty mają głębsze znaczenie. Dokumentują bowiem na przykładzie własnego warsztatu twórczego Sienkiewicza to, co w odniesieniu do innych autorów młodzieżowych postulował w swej działalności krytycznej: konieczność liczenia się z czytelnikami, brania pod uwagę ich reakcji, ich potrzeb rozwojowych. Kontakt z Wandą pomagał mu poszerzyć znajomość młodzieży, pogłębić wiedzę o jej życiu, zainteresowaniach, o jej sposobie myślenia i przeżywania. Wanda była nie tylko pierwszą czytelniczką książki i niewątpliwym świadkiem jej powstawania, lecz jak gdyby uosobieniem wszystkich podobnych jej odbiorców.



„Z miłości do naszych dzieci”

Wypowiedź Sienkiewicza stwierdzająca, że „W pustyni i w puszczy” powstało „z miłości do naszych dzieci”, jest czymś więcej niż konwencjonalnym wyrazem jakiejś czułości, która przejawiała się zresztą w pewnym stopniu w stosunku do wszystkich jego dziecięcych bohaterów — zarówno do Litki z „Rodziny Połanieckich”, jak do Danusi z „Krzyżaków”, Maryni z „Wirów” i wreszcie do Nel. Miłość do dzieci — to również poważne traktowanie odbiorcy — poważne, bowiem i uwarunkowane odczuciem poznaniem świata jego przeżyć.

Wspomniany liścik-igraszka upoważnia także do szerszych wniosków, gdyż zaznacza się tutaj wyraźnie podstawowa tendencja świadomego swych zadań wychowawczych pisarza, by stworzoną w powieści postać jak najbardziej związać z życiem, uprawdopodobnić, wyprowadzić poza karty powieści, uczynić zaś realny, żywy w wyobraźni czytelnika wzór do naśladowania. Zgodnie z procesem przeżywania fikcji powieściowej przez młodzież postać bohatera może stać się żywym wzorem jedynie wówczas, gdy czytelnik ma złudzenie, że bohater ów naprawdę istnieje.

Zwierzył się kiedyś Sienkiewicz w jednym z listów, że sam doskonale się bawi, pisząc „W pustyni i w puszczy”. Jeśli to była „zabawa”, to w każdym razie — mądrze pomyślana, autor bowiem umiał trafić w sedno zagadnień nurtujących ówczesną młodzież.

Wiele cech kwalifikuje tę książkę jako utwór dla młodego czytelnika. Jednym z najbardziej istotnych elementów jest tutaj prostota i jasność stylu, jednoznaczność i czytelność. Takiej przejrzystości i jasności nie udało się osiągnąć żadnemu przed Sienkiewiczem autorowi powieści młodzieżowych. Sugestywność obrazów, logika konstrukcji, jasność i prostota środków wyrazu — oto czynniki warunkujące bezpośrednią i żywą reakcję czytelnika. Nie jest to jednak tylko sprawa stylu. O wartości artystycznej utworu, o jego wpływie na młodzież decyduje zarówno znajomość terenu, zasób koniecznych obserwacji, wśród których autor porusza się z dużą swobodą, jak emocjonalne zaangażowanie w stosunku do tematu i pragnienie wzbudzenia równie silnej reakcji u czytelnika. Wydaje się, że tajemnica sugestywności „W pustyni i w puszczy” kryje się w tym, że

stopień owego emocjonalnego zaangażowania nie jest mniejszy, niż wówczas gdy pisał swoje najlepsze utwory dla dorosłych. Zwracając się bezpośrednio do młodzieży wykorzystywał w pełni swe dotychczasowe doświadczenia, przemawiał z równym zapałem, nie przestał być sobą jako pisarz.

I tutaj warto przypomnieć słowa rozumnego pedagoga Stanisława Karpowicza:

„Błędem byłoby mniemać, że podany w książce materiał może być dla lepszej strawności zupełnie czytelnikowi znany. Lektura nie zawierająca nic nowego, nie pobudzająca myślenia tylko ujemny wpływ wywiera, obezwładniając ducha. Lektura powinna treścią swą przewyższać ilość i jakość wiedzy czytającego”.

Sienkiewicz umiał właśnie uniknąć zamknięcia swej koncepcji w ciasnych granicach wieku, umiał przepoić swą książkę romantyzmem dążenia do rzeczy nowych, nieznanych, zapalić młodzieńczą wyobraźnię, wzruszyć czytelnika w szerszej skali i głębiej niż może tego doznać na co dzień.

Sugestywności i czytelności utworu służy prostota języka. Język utworu, który stwarza urzekającą plastykę opisu, naturalność dialogu, siłę dramatycznego napięcia, jest tym językiem, jaki znamy z wielkich powieści Sienkiewiczowskich, pisanych dla dorosłych. Autor nie przemawia do młodzieży językiem specjalnym, celowo uproszczonym, pełnym czułości, i co było objawem tak częstym u drugorzędnych pisarzy chcących w ten sposób swoje utwory przystosować do poziomu czytelnika. Właśnie język jest dowodem najsilniejszym, że Sienkiewicz nie pomniejsza swego odbiorcy, że traktuje go bardzo poważnie. Prostota języka „W pustyni i w puszczy” nie jest jego zubożeniem, lecz ma swe głębokie źródło w znajomości spraw młodego czytelnika, jego sposobu życia i myślenia, zainteresowań i posiadanych wiadomości, stylu jego rozmowy, zachowania się, reakcji i odruchów.

Zasób tej wiedzy o czytelniku, emocjonalne zaangażowanie się po stronie jego niedojrzałych jeszcze, lecz poważnie przez autora traktowanych przeżyć, decyduje o nieomylnie trafnym doborze środków wyrazu.

Sienkiewicz pisząc tę powieść „grał na psychice dzieci jak na dobrze znanym sobie instrumencie”. To sztuka umieć tak rozłożyć momenty napięcia i ukojenia, wprowadzić w grę wszelkie uczucia: strachu, podziwu, tliwości, aby powstała rzecz odpowiadająca wszystkim dzieciom, chłopcom i dziewczętom, z których każde znajdzie w książce to, co zaspokaja jego najgłębsze pragnienia.

Trzeba, oczywiście pamiętać, że ów młody czytelnik nie jest kimś niezmiennym, do kogo można zawsze, dzisiaj i przed ponad pół wiekiem, odwołać się w ten sam sposób. Czy i dzisiaj więc powieść Sienkiewicza ma dla odbiorców tę atrakcyjność co dawniej?

EWA STOMAL

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1805	Francja — Austria — Rosja	Zwycięstwo Napoleona nad armią austriacką i rosyjską pod Austerlitz.
1805	Polska	Założenie liceum w Krzemieńcu przez Tadeusza Czackiego, działacza gospodarczego, oświatowego, historyka, współzałożyciela Tow. Przyjaciół Nauk.
1806	Francja — Cesarstwo	Koniec Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego po zwycięstwie Francuzów nad Prusami pod Jeną i Austerlitz. Rozbicie armii pruskiej; cesarz Napoleon wkracza do Berlina. Konieczność ustosunkowania się Francuzów do sprawy Polski.
1806 XI	Francja—Polska	Oddziały francuskie wkraczają na ziemie polskie. Henryk Dąbrowski i Józef Wybicki wzywają w Poznaniu do walki, organizują władzę administracyjną.
1807 25 VI	Francja — Rosja — Polska	Pokój w Tylży między Francją a Rosją. Utworzenie Księstwa Warszawskiego (104 tys. km ² , 2,6 mln ludn.) z ziem II i III zaboru pruskiego z królem saskim Fryderykiem Augustem jako panującym. W Księstwie obowiązuje konstytucja wzorowana na francuskiej, nadana przez Napoleona 22 VIII 1807 r.
1807—1814	Polska	Ukazuje się 6-tomowy <i>Słownik Języka polskiego</i> Samuela Bogumiła Lindego.
1807	Ameryka Płn.	J. Fulton organizuje regularną komunikację statkami parowymi na rzece Hudson.
1808	Francja — Hiszpania — Polska	Wyprawa Napoleona do Hiszpanii; udział wojsk polskich w kampanii, zdobycie wąwozu Samosierry przez oddział 248 kawalerzystów pod wodzą płk. Kozińskiego (przeciwko 13 tys. wojsk).
1809—1849	Polska	Juliusz Słowacki, znakomity poeta i dramaturg epoki romantyzmu.
1809	Polska—Austria	Wojna Księstwa Warszawskiego z Austrią (w związku z wojną francusko-austriacką) wojska austriackie wkraczają do Księstwa. Bitwa obronna pod Raszynem. Przyłączenie do Księstwa Galicji Zachodniej z Krakowem. Zwycięska bitwa Napoleona I z Austriakami pod Wagram.
1809—1882	Anglia	Karol Darwin, przyrodnik, twórca teorii ewolucji.
1810—1849	Polska	Fryderyk Chopin, wielki muzyk i kompozytor polski epoki romantyzmu.

Książę Józef Poniatowski, bratnek Stanisława Augusta, generał, minister wojny i naczelny wódz Księstwa Warszawskiego



Zakończony niedawno XI Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina przyniósł wszystkim melomanom i miłośnikom muzyki Chopina wiele niezapomnianych wrażeń. Zarówno nieliczni szczęśliwcy, którym udało się „na żywo” oceniać zmagania konkursowe, jak i rzesze wielbicieli Chopina przy radiodiodach i telewizorach na długo zapamiętają atmosferę sal konkursowych i Filharmonii Narodowej, skąd dobiegały dźwięki mazurków, sonet i polonezów, wykonywanych przez młodych pianistów. Ranga znakomitego konkursu wymagała oczywiście i znakomych instrumentów, przedstawionych do dyspozycji uczestników: młodzi pianiści mieli więc do wyboru fortepiany najwyższej klasy światowej tak znakomych firm jak Steinway, Bösendorfer czy japońskiej Jamaha i Kawai. I choć nie było wśród nich żadnego instrumentu polskiej produkcji, to przecież korzystając z okazji warto przypomnieć, że i w Polsce istniała przez wiele lat firma produkująca doskonale fortepiany, porównywalne niemal właśnie z najlepszymi światowymi Erardami, Plevelami czy Blüthnerami.

Była to mianowicie warszawska firma „Kerntopf”, a później „J. Kerntopf i Syn”, na fortepianach której koncertowało wielu sławnych pianistów II poł. XIX w., z Ignacym Paderewskim na czele.

Firma „J. Kerntopf i Syn” istniała pod tym szyldem od 1878 roku, ale praktycznie początki produkcji fortepianów w Polsce sięgają czasów Księstwa Warszawskiego. W roku 1819 powstał bowiem w Warszawie cech organmistrzów, do którego należeli również fabrykanci fortepianów. W pierwszej ćwierci XIX w. najlepiej prosperowały fabryki fortepianów Antoniego Leszczyńskiego oraz F. Buchholtza i J. Mannlinga. Pierwszy z nich, Leszczyński, poznawał tajniki budowy fortepianów w Paryżu i Londynie, natomiast Buchholtz wykorzystał jako wzór fortepian przywieziony z Anglii w 1827 roku przez Marię Szymanowską po jej zagranicznym tournée. Na fortepianie Buchholtza — między innymi — grał w Warszawie w 1843 r. Franciszek Liszt, oceniając instrument bardzo pozytywnie.

Właśnie do fabryki Buchholtza i Mannlinga, jako do najlepszej, wstąpił w 1830 r. 18-letni Jan Kerntopf. Po 9 latach terminowania, z przerwą na udział w walkach powstania listopadowego, Jan Kerntopf otwiera własne przedsiębiorstwo, powiększając je stopniowo, m.in. o wykupione od rodziny zmarłego pryncypała Buchholtza, wyposażenie i materiały fabryczne. Z biegiem lat firma „Kerntopf” zdobywa coraz większe uznanie, zwracając szczególną uwagę na swe wytwory w 1856 r. na wystawie w pałacu namiestnikowskiem w Warszawie. W dwa lata później na fortepianie Kerntopfa koncertował znakomity pianista Józef Wieniawski, a później wielu innych znanych artystów polskich i zagranicznych.

W roku 1878 do firmy przystępuje syn Jana, Edward, podczas gdy młodszy jego brat, Henryk, udaje się na naukę do fabryki fortepianów w Paryżu. Założyciel firmy, Jan Kerntopf, umiera w 1883 r., ale obaj synowie, Edward i Henryk, nadal prowadzą fabrykę pod dawną firmą, przyjmując jeszcze do spółki najmłodszego brata, Józefa. Fabryka przeżywa znakomity okres: na wystawie w Paryżu w 1889 roku fortepiany firmy Kerntopfa uhonorowane zostały „wielkim medalem złotym” (kolejny dla firmy po innych wystawach); Kerntopfowie stają się też oficjalnymi dostawcami fortepianów dla Warszawskiego Instytutu Muzycznego. W Kijowie powstaje filia fabryki, a jej instrumenty, zarówno fortepiany jak pianina cieszą się wielkim powodzeniem na obszarze Imperium Rosyjskiego.

Znakomita firma istnieje i prosperuje do czasu I wojny światowej, kiedy to rozmaite perturbacje gospodarcze kładą kres jej istnieniu.

Wiele miejsca w swych pamiętnikach poświęca firmie Kerntopfów Ignacy Paderewski, tak wspominając dzień, gdy wraz z ojcem tam chcieli kupić instrument dla młodego ucznia Instytutu Muzycznego: „Właściciel firmy, stary pan Kerntopf, był niezmiernie ujmującym i sympatycznym człowiekiem. (...) Oczywiście domyślił się, że nie jesteśmy ludźmi bogatymi i wymienił tak niską — stosunkowo — cenę za pianino, że ojciec (...) zgodził się i postanowił od razu je kupić. W trakcie rozmowy zjawił się nagle najstarszy syn pana Kerntopfa. Spojrzał na mnie uważnie i począł się przysłuchiwać (właśnie próbowałem grać na nowo nabytym instrumencie). Zwrócił się do mego ojca z zapytaniem:

— Jakie są pana plany w związku z synem?

Ojciec odpowiedział szybko, z wielką dumą w głosie:

— Został właśnie przyjęty do konserwatorium, i to bez egzaminów! To pianino kupuję dla mego chłopca — powiedział do Kerntopfa.

— Nonsens — zawołał młody Kerntopf — Nie powinien pan kupować pianina, które już za rok będzie bezużyteczne. Dam mu za darmo fortepian, na którym będzie mógł ćwiczyć.”

Tak więc współczesne polskie „Calisie” i „Legnice” mają wspólną tradycję, można więc chyba mieć nadzieję, że i one, jak ich poprzedniczka będą wybierane przez mistrzów na konkursach i recitalach.

Astrologia a psychologia

— szanse i możliwości

Kończąc horoskopowe prezentacje warto by może poświęcić kilka słów związkom astrologii ze współczesną psychologią. To nowe spojrzenie na astrologię, któremu towarzyszy obecność współczesnych naukowych autorytetów, jest najlepszym potwierdzeniem, że astrologia dawno już przestała być domeną „czarnoksiężników”.

Zdaniem współczesnej nauki „astrologia stanowi jedną z wielu technik prowadzących do lepszego zrozumienia natury ludzkiej.” W tym właśnie momencie obie nauki: psychologia i astrologia mogą wspomagać się wzajemnie z korzyścią dla człowieka. Nie wydaje się również, by znaczenie kosmobiologii czy astrologii humanistycznej było tu mniejsze niż np. socjologii, pedagogiki, psychiatrii, antropologii czy nawet medycyny, chociaż takie stwierdzenie może wydać się niekiedy szokujące. Czym jest astrologia humanistyczna? Jak się ma do dawnych kanonów interpretacyjnych astrologii klasycznej?

Otóż w przeciwieństwie do swej poprzedniczki, skierowanej głównie na predykcję wydarzeń, astrologia humanistyczna czyni przedmiotem swych dociekań człowieka i jego rozwój — opisuje przy tym poszczególne fazy tego rozwoju. Humanistyczny charakter współczesnej astrologii polega w głównej mierze także i na tym, że nie czyni ona z człowieka przedmiotu biernie oczekującego na rozwój wydarzeń, ale z całą stanowczością stara się uczynić zeń podmiot, który znając swoje możliwości i predyspozycje wykorzystuje drżący w sobie potencjał z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa. Warto podkreślić, że takie rozumienie funkcji i znaczenia astrologii pozwala ustawić ją w hierarchii dyscyplin naukowych, nie zaś „czarnej magii”, czy „wiedzy tajemnej”, jak to do niedawna jeszcze uważano.

Humanistyczne rozumienie astrologii zbliża ją ponadto nie tylko do psychologii humanistycznej, ale także innych koncepcji humanistycznych, jak chociażby psychologia głębi. Wszystko to stwarza możliwość integracji poszczególnych koncepcji psychologicznych, co z kolei pozwala ujrzeć w nowym świetle wkład tego kierunku w dzieło rozumienia człowieka.

Fakt ten podkreślają liczni znawcy przedmiotu, twierdząc, że symboliczne znaczenie przypisywane poszczególnym planetom, znakom zodiaku, astrologicznym aspektom oraz horoskopowym domom pozwala stworzyć alternatywną i być może precyzyjniejszą od stosowanej w psychologii klasyfikację ludzkiego zachowania. Tak czy inaczej jest to pewna szansa dla nauk psychologicznych, chociaż nie zawsze mówi się o niej głośno.

Tymczasem już na początku naszego stulecia próby takie były podejmowane — i to z dobrym skutkiem. Wspomina o tym między innymi Karol Gustaw Jung w liście do Zygmunta Freuda, kiedy pisze: „Obliczam horoskopy, aby wpaść na trop zawartej w nich prawdy psychologicznej.”

W trzydziści lat potem tenże sam psychiatra napisał (tym razem w liście do wybitnego astrologa hinduskiego, prof. P. V. Ramana):

„Od 30 lat interesuję się ważną sprawą ludzkiego umysłu (...) Jeśli mam do czy-

nienia z trudnymi diagnozami psychologicznymi, to najczęściej każe opracować horoskop pacjenta, aby uzyskać inny, nowy punkt widzenia. W wielu przypadkach dane astrologiczne dostarczyły mi wyjaśnienia określonych faktów, których w innym razie bym nie rozumiał. Takie doświadczenia doprowadziły mnie do wniosku, że astrologia ma szczególne znaczenie w psychologii.”

I jakby na potwierdzenie tych słów w roku 1954 wielki uczyony napisał do wiceprezydenta Międzynarodowego Centrum Astrologicznego w Paryżu:

„Z dość dużym stopniem prawdopodobieństwa można oczekiwać, że określonej sytuacji psychologicznej towarzyszyć będzie analogiczna konfiguracja astrologiczna (...)”

I dalej:

„Specyficzne oddziaływanie pierwszych doświadczeń życiowych opiera się z jednej strony na wpływach środowiska, a z drugiej na predyspozycjach, które można wyczytać z horoskopu.”

Zarówno te, jak i inne wypowiedzi Junga potwierdzają przekonanie szwajcarskiego psychoanalityka i psychiatry, iż astrologia wymaga uznania ze strony psychologii także dlatego, że „stanowi sumę całej psychologicznej wiedzy starożytności.”

Okazuje się, że stanowisko Junga nie należy w tej kwestii do odosobnionych. Potwierdza je również wielu żyjących psychoanalityków, jak chociażby autor głośnej książki „Mapy świadomości” — Ralph Metzner.

Wypowiadając się na temat astrologii i jej przydatności pod tym właśnie kątem twierdzi on:

„Mamy tutaj psychologiczną klasyfikację i narzędzie diagnostyczne bardziej kompleksowe i wyrafinowane, niż jakikolwiek inny istniejący system (...), zawierające trzy zające się alfabetów: znaki zodiaku, domy i planetarne aspekty, które są prawdopodobnie bardziej przydatne do opisu kompleksowej różnorodności natury ludzkiej niż jakikolwiek inny system typów, motywów, potrzeb, czynników lub skalowania. (...) astrologiczny układ ma wewnętrzną dynamikę: horoskop interpretowany przez wytrawnego astrologa nie tylko daje syntetyczny obraz dziedzicznych inklinacji i tendencji, lecz wskazuje również na potencjały, szeregując kierunki pożądanego wzrostu — w skrócie daje symboliczną mapę procesów samorealizacji tych potencjałów.”

W jaki sposób zatem w świetle tych opinii astrologia może (powinna) służyć człowiekowi?

Problem nie wydaje się być jednoznaczny, a to głównie dlatego, że po dziś dzień większość przedstawicieli świata nauki nadal kieruje się w jej ocenie bardziej przesadami niż wynikami konkretnych eksperymentów. Nie przeszkadza to jednak zupełnie w zainteresowaniu społeczeństw (zwłaszcza zachodnich) astrologią, czego dowodem mogą być wszelkiego rodzaju „horoskopy” gazetowe, komputerowe, czy z drugiej strony — poważne naukowe opracowania.

Oczywiście z punktu widzenia potrzeb psychologii wróżbiarstwo typu gazetowego niewiele ma do zaoferowania. Inaczej rzecz się ma z wymienioną już astrologią

humanistyczną, która do psychologii i jej dalszego rozwoju ma szanse wnieść wiele nowego.

Przejsie ze świata wydarzeń zewnętrznych do wewnętrznego świata osobistych doświadczeń, jakie dokonało się w tejs astrologii, pozwala uwolnić się od deterministycznego przeznaczenia na korzyść określonego zbioru alternatyw, wyznaczających pole doświadczeń osobistych, co pozwala w rezultacie zintegrować nowe aspekty własnego lub czyjśgo życia.

Takie wykorzystanie astrologii w niczym nie koliduje z dobrze pojętym interesem jednostki. Nie ma bowiem w tym nic złego, że człowiek chce poznać własne możliwości i predyspozycje. Świadomość taka z pewnością zmniejsza możliwość popełnienia przezeń błędów, a więc uniknięcia niekiedy przykrych konsekwencji, niekorzystnych dla dalszego rozwoju.

Są jednakże sytuacje, kiedy astrologia staje się wątpliwie przydatna lub wręcz szkodliwa. Okazuje się bowiem, że z równym powodzeniem można ją stosować dla dobra, jak i zła człowieka, a więc kierować przeciwko niemu.

To drugie działanie może wynikać zarówno z nieświadomości, braku kompetencji, wiedzy, a więc operowania niższym poziomem astrologii, jak i świadomego nadużywania tejs wiedzy. Tak więc i w propagowaniu astrologii konieczna jest ostrożność, by nie sprowadzić jej do roli wróżbiarstwa, z którym tak naprawdę niewiele ma ona wspólnego. Niewiele — gdyż astrologia jak każda dyscyplina wymaga po prostu rzetelnej wiedzy nie tylko w zakresie samego przedmiotu, ale także w sferze potrzeb psychicznych człowieka, których nie sposób lekceważyć.

Wyeeliminowanie błędów w tym zakresie jest o tyle istotne, że rzutuje na życie ludzkie — jego przebieg i wartość. Szczególnie jeśli chodzi o psychologię i edukację, którym astrologia stwarza nowe możliwości, zwłaszcza w zakresie metod. Okazuje się np., że wykorzystanie podstawowych faz pierwszych cykli planet, wyznaczających horoskop dziecka, pozwoliłoby zindywidualizować proces wychowawczy, a także określić charakter i czas kryzysu, któremu dziecko wcześniej czy później będzie podlegało. Tym samym więc złagodzić przebieg i być może wyeeliminować groźne konsekwencje.

Bardzo interesujące dane na ten temat dostarczyli na przełomie lat siedemdziesiątych badacze amerykańscy, którzy stwierdzili właśnie na podstawie horoskopów dzieci o zachwianej równowadze umysłowej okresy i charakter przyszłych zaburzeń.

Niewątpliwie astrologia uprawiana na właściwym poziomie pozwala człowiekowi ujrzeć siebie w innym świetle. Pozwala inaczej, głębiej spojrzeć na Kosmos i lepiej zrozumieć relacje zachodzące między tą nieograniczoną przestrzenią a człowiekiem. Takie stopniowe rozumienie Kosmosu na coraz wyższym, a więc i bardziej abstrakcyjnym poziomie zopoczątkowuje jednocześnie „wędrówkę” po szlakach świadomości kosmicznej.

I doprawdy nie ma w tym nic z magii, że człowiek, cząstka owego Kosmosu i w tym zakresie pragnie zgłębić jego tajemnice.

Oprac. E. DOMAŃSKA



Dzisiaj chcemy Wam, drogie dzieci, przedstawić jedną z wielu przygód Cudaczka-Wyśmiewaczka. Pochodzi ona z książeczki pani Julii Duszyńskiej, napisanej przed wieloma laty. Jeśli spodoba się Wam bohater — Cudaczek — to wówczas, od Nowego Roku, będziemy Wam prezentować jego przygody w kolejnych odcinkach. A więc, dziś



Cudaczek-Wyśmiewaczek i Panna Obrażalska

Było sobie miasteczko nad rzeczką. A w tym miasteczku stał sobie domek, ani mały, ani duży — taki w sam raz. I w tym domku mieszkała panna Obrażalska.

Panna Obrażalska miała osiem lat, zadarty nosek i jasne warkoczyki. Nazwano ją panną Obrażalską, bo się wciąż obrażała. Obrażała się dziesięć razy na dzień. Wtedy mówiła: „nie bawię się”, albo: „nie potrzebuję”. Potem nadymała buzię, zadzierała jeszcze wyżej ten zadarty nosek i siadała w kącie nastroszona jak sowa.

Długo siedziała w kącie, tak długo, póki cała obraza nie wyparowała z niej jak woda z kociołka. Wtedy panna Obrażalska wracała do zabawy z dziećmi.

I co dalej?

A no, za chwilę mówiła znów: „nie bawię się”, albo: „nie potrzebuję” i znów odchodziła do kąta. Drugiej takiej Obrażalskiej nie było w całej szkole, nie było nawet w całym miasteczku nad rzeczką.

A wszystkimu kto był winien? — Cudaczek-Wyśmiewaczek.

Cudaczek-Wyśmiewaczek, licho malusię i cieniutkie jak igła, mieszkał w tym domku, co to nie był ani duży, ani mały, tylko w sam raz. A ten Cudaczek nie jadł i nie pił, tylko śmiechem żył. Śmiał się i śmiał do rozpuku, a brzuszeczek pęczniał mu i pęczniał, aż napęczniał jak ziarnko grochu. Wtedy Cudaczek był syty i zadowolony.

Otóż ten Cudaczek-Wyśmiewaczek chował się w jasne warkoczyki panny Obrażalskiej i ciągle szeptał jej do ucha:

— Obraż się! Obraż się!

Bo ta nadęta buzia panny Obrażalskiej była taka śmieszna. I ten nosek, co się do góry zadzierał, był taki śmieszny. I to „nie bawię się” było takie śmieszne.

Cudaczek patrzył na to i śmiał się w jasnych warkoczykach do rozpuku. a brzuszeczek mu pęczniał i pęczniał, aż napęczniał jak to ziarnko grochu.

Najweselej było Cudaczkowi w szkole, bo chodził z Obrażalską do szkoły, a jakże? — schowany w jasnych warkoczykach.

Myślicie, że chodził się uczyć? Gdzie tam! Chodził, bo w szkole ciągle się Obrażalska obrażała, a Cudaczek śmiał się i śmiał do rozpuku.

Siedzą dzieci w ławkach i piszą, Obrażalska też. A tu trrach! — złamała się jej stalówka.

Panna Obrażalska obraca się do sąsiadki Małgosi i mówi:

— Małgosiu, pożycz mi stalówki.

Małgosia jest uczynna. Wyjmuje zapasową stalówkę z piórnika i daje Obrażalskiej.

— Masz, ale nie krzyw tak pióra, bo i tę złamiesz. A już nie mam zapasowych stalówek.

Panna Obrażalska już wyciągnęła rękę po stalówkę, a tu Cudaczek-Wyśmiewaczek szepce jej do ucha:

— Co, ona ma cię uczyć? Obraż się!

I panna Obrażalska nadyma buzię, zadziera nosek i mówi:

— Nie potrzebuję twojej stalówki.

Oj, jak śmieszna jest ta nadęta buzia! Jaki śmieszny ten zadarty nosek! Cudaczek-Wyśmiewaczek śmieje się w głos, śmieje do rozpuku, a brzuszeczek mu pęcznieje, pęcznieje...

Potem jest przerwa. Dzieci idą na boisko i bawią się piłką. Obrażalska nie złapała piłki raz i drugi. Woła do Wicka:

— Naumyślnie źle mi rzucasz! Nie bawię się!

I już buzia nadęta. Już zadarty nosek jedzie jeszcze wyżej do góry. Ach, jak śmiesznie! Jakże się zaśmiewa Cudaczek-Wyśmiewaczek! A brzuszeczek mu pęcznieje... pęcznieje... pęcznieje...

Potem Obrażalska obraziła się na Felę, bo Fela powiedziała że jej zeszyt jest ładniejszy. A potem na Władka, bo Władek przyczepił jej rzep do sukienki. A wreszcie obraziła się na samą panią nauczycielkę. Pani nauczycielka zapytała, ile jest pięć razy sześć. A Obrażalska na to:

— Dwadzieścia sześć.

— Źle — mówi pani nauczycielka. — Pomyśl chwilę.

Obrażalska myśli, myśli i mówi:

— Pięć razy sześć... pięć razy sześć... to będzie... aha... to będzie dwadzieścia pięć.

— Moje dziecko, trzeba się lepiej uczyć tabliczki mnożenia. Siadaj.

Obrażalska siada, buzię nadyma, nosek zadziera. Oj, jak śmiesznie! Oj, jak się naśmiewa z niej Cudaczek-Wyśmiewaczek! A brzuszeczek mu pęcznieje...

— Co za śmieszna dziewczynka! Co za śmieszny głuptas! O, jak mi wesoło!

I Cudaczek-Wyśmiewaczek zasypia w jasnych warkoczykach. Dobrze mu jest. Brzuszeczek ma pękaty jak ziarnko grochu.

Wybór: E. LORENC



Rozmowy z Czytelnikami

Obserwuje się ostatnimi laty wzrost zainteresowania Kościołem pierwszych wieków. Zjawisko to należy uznać za bardzo pozytywne, gdyż w ten sposób współcześni chrześcijanie mają możliwość dowiedzieć się, jakim był Kościół w czasach tak bliskich Chrystusa i apostołów. Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że i nasi Czytelnicy żywo interesują się życiem oraz działalnością ludzi związanych z Kościołem tego okresu. Jednym z dowodów na to jest list, w którym p. Henryk Cz. z Nakła nad Notecią pisze co następuje: „Często i chętnie sięgam po Dzieje Apostolskie, gdyż z księgi tej dowiaduję się wiele o początkach Kościoła Chrystusowego w Palestynie, w Azji Mniejszej i w Rzymie. Wspomina ona również o Akwili i Pryscyli, z którymi — podczas drugiej podróży misyjnej — zetknął się w Koryncie apostoł Paweł. Niestety dalsze księgi Pisma Świętego niewiele o nich mówią... Proszę więc o obszerniejszą informację dotyczącą wspomnianych wyżej osób. Czy zostali oni ogłoszeni świętymi, a jeżeli tak, to kiedy przypada ich święto?”

Szanowny Panie Henryku! Akwila i Pryscylla (albo: Pryska) byli małżeństwem nawróconym z żydostwa na chrześcijaństwo. Wyliczani są oni wśród uczniów i przyjaciół św. Pawła. Byli też jego bliskimi współpracownikami. Wygnani z Rzymu w roku 49 dekretem cesarza Klaudiusza (wspomina o tym fakcie historyk rzymski i kierownik kancelarii cesarza Hadriana, Swetoniusz w swych „Żywotach cesarów”) osiedlili się w Koryncie. Toteż, kiedy Apostoł Narodów przybył do tego miasta — jak relacjonują Dzieje Apostolskie — „natknął się na pewnego Żyda, imieniem Akwila, rodem z Pontu, który świeżo przybył z Italii, i na Pryscyllę, żonę jego, dlatego że Klaudiusz zarządził, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym, i zbliżył się do nich” (Dz 18,2). Mieszkając u nich, Apostoł zarabiał na swoje utrzymanie pracując razem z nimi w ich warsztacie rzemieślniczym. Fakt ten przypomina św. Łukasz, gdy pisze: „A ponieważ (Paweł) uprawiał to samo rzemiosło, zamieszkał u nich i pracowali razem; byli bowiem z zawodu wytwórcami namiotów” (Dz 18,3).

Niezależnie jednak od życzliwości okazywanej św. Pawłowi, wykazywali też wiele troski o rozszerzenie Ewangelii Chrystusowej oraz o stworzenie pierwszym wyznawcom odpowiednich warunków do wypełniania praktyk religijnych. Skoro bowiem przeprowadzili się do Efezu, udostępnili własne mieszkanie na miejsce zgromadzeń modlitewnych oraz głoszenie Słowa Bożego. A kiedy zjawił się tutaj pewien Żyd z Aleksandrii, imieniem Apollos, „Pryscylla i Akwila... zajęli się nim i wyłożyli mu dokładniej drogę Bożą” (Dz 18,26). Oprócz swoich zajęć zawodowych uprawiali więc to, co

nazywamy dzisiaj „apostolstwem świeckich”. Po kilku latach ponownie przybyli do Rzymu, gdzie ich dom stał się ośrodkiem życia religijnego. Dlatego Apostoł kończąc swój list do Rzymian, dodaje: „Pozdrówcie Pryskę i Akwilę, współpracowników moich w Chrystusie Jezusie” (Rz 16,3). Tyle dowiadujemy się o nich z ksiąg Nowego Testamentu.

Według starej tradycji mieli oni ponieść śmierć męczeńską w Rzymie. Jako męczennicy — bez specjalnego aktu ze strony Kościoła — doznawali oni czci należnej świętym. Uroczystość ich obchodzona jest w dniu 8 lipca.

Natomiast p. Józef O. z Kluczborka — zwracając się do Redakcji — pisze między innymi: „Kiedy dokładnie Jezus Chrystus powołał apostołów?... Zazwyczaj wspomina się o dwunastu apostołach, chociaż w rzeczywistości było ich więcej. Ilu więc było ich ostatecznie?... Jakie zadania postawił Zbawiciel przed swoimi najbliższymi współpracownikami?... Jako stały czytelnik, chętnie przeczytałbym odpowiedź na moje pytania na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowny Panie Józefie! Z opisu Ewangelii jednoznacznie wynika, że rozpoczynając swoją publiczną działalność Chrystus zgromadził wokół siebie uczniów, którzy idąc wraz z nim, byli świadkami jego nauki i cudów. Na początku drugiego roku działalności nauczycielskiej, przed wygłoszeniem kazania na górze — Chrystus „wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwuna-

stu, których też nazwał apostołami” (Łk 6,12-13). Już wtedy otrzymali oni władzę nadprzyrodzoną, gdyż — jak wspomina inny Ewangelista — „dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Mt 10,1). Zaś bezpośrednio potem autor natchniony dodaje: „A te są imiona dwunastu apostołów: ... Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego. Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz, celnik, Jakub, syn Alfeusza i Tadeusz. Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, ten, który go wydał” (Mt 10,2-4). Im też zlecił budowanie królestwa Bożego na ziemi, a dla wypełnienia tego zadania obdarzył ich władzą nauczycielską, kapłańską i pasterską.

Po wniebowstąpieniu Zbawiciela — trwając w Wieczerniku na modlitwie i przygotowując się na przyjście Ducha Świętego — postanowili apostołowie na miejsce Judasza (który sprzeniewierzył się swojemu powołaniu) wybrać kogoś innego. Wtedy też „los padł na Macieja, i został (on) dołączony do grona dwunastu apostołów” (Dz 1,26). Nieco zaś później z woli Bożej (por. Dz 9,15) do kolegium apostoelskiego dołączony został Paweł. Stwierdza to on sam wyraźnie gdy pisze: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej” (Rz 1,1). Tak więc faktycznie było 13 apostołów.

Korzystając z okazji, wszystkim naszym Czytelnikom serdecznie pozdrawiam w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

O pielęgnacji rąk (2)

Ochrona rąk w czasie pracy ma nie mniejsze znaczenie niż wszelkie zabiegi upiększające po jej zakończeniu. W tym wypadku jednak rodzaj wykonywanego zajęcia ma określony wpływ na wybór sposobu pielęgnacji.

Zdrowy, elastyczny naskórek stanowi wprawdzie już sam w sobie zabezpieczenie przed wpływami atmosferycznymi czy środkami chemicznymi, nie jest to jednak zabezpieczenie wystarczające.

W miarę bezpośredniego oddziaływania na skórę w/w. środków, staje się ona wrażliwsza, a więc bardziej podatna na zakażenia i żrące oddziaływanie, np. zasad (detergenty gospodarcze, przemysłowe, środki piorące, myjące, soda, wapno, cement itp.).

Uszkodzenie warstwy rogowej naskórka tymi właśnie środkami powoduje bardzo często odczyn zapalny skóry, które mogą przybierać postać rumienia, grudek, łuszczenia się i pęknięcia naskórka, a to w konsekwencji prowadzi do zliszajowacenia, zgrubień a nawet stanów wysiękowych.

Wspomniane uszkodzenia warstwy rogowej, których głównym powodem jest utrata wody przez skórę, a co za tym idzie zmniejszenie naturalnej odporności, sprzyjają powstawaniu infekcji ropnych, grzybic, drożdżycy itp. schorzeń.

Praca polegająca na ciągłej styczności z wodą i środkami silnie zasadowymi, co ma miejsce np. w kuchni, w pralni, powoduje niejednokrotnie macerację, czyli rozmiękanie i pęcznienie naskórka.

Objawy te początkują na ogół wszelkiego rodzaju podrażnienia i zapalenia skóry. W tym ostatnim przypadku dalsza styczność, zwłaszcza z zasadami, olejami czy smarami jest szczególnie niewskazana.

Jedną z wielu dolegliwości jest uczulenie na określone składniki chemiczne. Nie dotyczą one oczywiście wszystkich, ale u alergików mogą przybierać niekiedy ostrą postać. Przy czym objawy może spowodować tu nawet niewielka ilość chemikaliów, nie mówiąc już o czasie ich oddziaływania.

Na przykład uczulenie na chrom, którego nie brak w cementcie, proszkach do prania, farbach czy zapalkach, może wystąpić nawet przy pocieraniu zapalką o pudełko, noszeniu chromowego zegarka. Nieprawidłowości w postaci zaczerwienienia, obrzęku, swędzenia czy pieczenia wy-

stępują zwykle wkrótce, toteż porady lekarza dermatologa można zasięgnąć dość wcześnie.

Przed moczeniem rąk, będącym wynikiem wykonywanej pracy zawodowej czy domowej najlepiej chronią gumowe rękawiczki. Nie powinny być jednak zbyt obcisłe, aby nie utrudniały przepływu krwi w palcach. Zakłada się je na dokładnie umyte i posmarowane lekką warstwą kremu silikonowego lub gliceryny ręce, które bezpośrednio przed założeniem rękawiczek posypujemy talkiem. W ten sposób przy zakładaniu rękawiczki nie stwarzają oporu, a ponadto lepiej przylegają do skóry.

Przechowywanie takich rękawiczek nie jest kłopotliwe. Dobrze wymyte w wodzie z mydłem, wysuszone i przesypane talkiem umieszcza się po prostu w suchym miejscu do następnego użycia.

Rzecz jasna, gumowe rękawiczki najlepiej sprawdzają się w temperaturach pokojowych. Przy niższych — najlepiej założyc pod spód wełniane rękawiczki, co pozwoli ochronić ręce przed odmrozinami. Dobrze jest też wetrzeć w dłonie krem z wit. A i F bezpośrednio przed przystąpieniem do pracy.

Równie niekorzystna jak chłód jest dla rąk praca w pomieszczeniu przegrzanym i wilgotnym. Praca w pralni powoduje np. przegrzanie rąk, nadmierne poce-

nie, a niekiedy też zawilgocenie, gdy pod źle założone rękawiczki dostanie się woda. Grozi to jak wiadomo rozmiękaniem naskórka, w konsekwencji zaś — zakażeniami.

By temu zapobiec dobrze jest przerywać pracę co 2—3 godziny na około 10 minut, by przemęczone pracą dłonie mogły nieco odpocząć. Wtedy też należy dokonywać niewielkich zabiegów, mających na celu zabezpieczenie dłoni przed uszkodzeniem. A więc: obmyć je w letniej wodzie, osuszyć, przesypać linomagiem i pozostawić bez rękawiczek. Podobnie rękawiczki — doprowadzić do stanu poprzedniej używalności. Jeśli ich nie używamy (np. w pracach domowych) przed zniszczeniem rąk zabezpieczają kremy ochronne (silikonowy), które należy jednak po 20—30 minutach wklepywać ponownie, aż do zakończenia pracy.

Prace „brudne” wymagają specjalnych środków. Przede wszystkim pasty BHP jako doskonałego „wywabiacza”, po której zawsze konieczna jest jednak woda z mydłem (najlepiej przetłuszczonym Oro), następnie zaś gliceryna zmieszana pół na pół z linomagiem.

W pracach domowych ślady po jarzynach czy owocach usunie z rąk woda z octem i pumeks, mydło toaletowe i dobrze dobrany krem.

(ELDO)

Roześmiał się głośno.
 — Wielkie mecyje! Co noc kogoś kochasz.
 — Ty mi wymawiasz? Niby co, dla przyjemności jestem „taką”?
 Z głodu zdechłabym. Muszę, chociaż za każdym razem rzygać mi się chce z obrzydzenia.
 — Dobrze, dobrze, już tylko nie bujaj.
 — Prawdę mówię. Chyba nikt mi nie pozazdrości. Psie życie.
 — No, ale co to mnie obchodzi?
 — Wróć do mnie!
 — Nie. Nic z tego.
 — Możesz mieszkać u nas darmo. Zapłacę za ciebie.
 Wybuchnął śmiechem.
 Przyglądała mu się z niepokojem.
 — Czego się śmiejesz.
 — Śmieję się bo durna jesteś. Wybij to sobie z głowy.
 — Dlaczego mnie nie chcesz? Czy już ci nie podobam się?
 — A odczep się, Mańka, pókim dobry.
 — A przecie wtedy mówiłeś, że wrócisz.
 — Pluję na to, co mówiłem! Rozumiesz? Teraz żenię się i wybij sobie ze łba, żeby takim patałachem jak ty sobie głowę zawracał. Nie takie ja teraz mam kobiety.
 — Żenisz się z tą, coś z nią szedł?
 — Z tą czy nie z tą, nie twojej babki interes.
 — Ja wiem, że z tą. — W głosie jej zabrzmiała nienawiść.
 — Co tobie do tego?
 — To, że ciebie Kocham! — krzyknęła.
 — Cicho, czego wrzeszczysz! — Kochasz to kochaj, mam to gdzieś.
 A teraz odczep się, bo nie mam czasu. Znowu chwyciła go za rękaw.
 — Zaczekaj jeszcze chwilę.
 — No.
 — Pójdź ze mną na noc...
 Uczepiła się nadziei, że zdoła go jeszcze namówić, odciągnąć od tamtej.
 Odepchnął ją lekko.
 — Odejdź.
 — Nikodem!...
 W jej oczach zabłysły łzy.
 — Jeszcze mi tu wyc zaczniesz, no mówię ci, że nie mogę. Dziś nie mogę. Gdybym nawet chciał.
 — Dlaczego?
 — Mam robotę.
 — Aha!... — skinęła głową z powagą.
 Zrozumiała, że oczywiście taka rzecz jak „zrobienie” banku to

nie byle co i że ona, Mańka, wobec tego nic nie znaczący.
 — Ale później — zaczęła — później...
 — Może później. Do widzenia.
 Chciał odejść, lecz jeszcze raz go zatrzymała.
 — Nikodem, nie pocałujesz mnie?
 — Ojej! Nudzisz.
 Pochylił się ku niej i cmoknął w policzek. Mańka wszakże nie dała się tym zbyć i objawczy szyję Dyzmy przywarła do jego ust. Miała wargi soczyste, jędrne i zimne od mrozu.
 — No, dość — odsunął ją od siebie.
 — Wróć! Wróć do mnie — wyszeptwała.
 — A to piła z ciebie. Zobaczę, może później. Do widzenia.
 Skinęła w milczeniu głową.
 Długo jeszcze stała na miejscu, patrząc za nim. Gdy znikł na skrzyżowaniu ulic, otarła chustką oczy i poszła w przeciwną stronę.
 Nikodem był wściekły. Ta Mańka, która zjawiała się nagle ni z tego ni z owego... Dawno o niej zapomniał... I w ogóle jakim prawem go się czepia?!... No oczywiście, kocha się i w gruncie dobra dziewczyna, ale to jeszcze nie powód, by laziła za nim...
 „Jeszcze mnie kiedy skompromituje. Albo Ninie nagada czego. Cholera!”
 Postanowił sobie, że jeżeli go jeszcze raz zaczepi, tak ją obsztoruje, że już więcej nie ośmieli się.
 W mieszkaniu powietrze było jeszcze przesycone perfumami. Niny. Rozebrał się i chciał położyć się do łóżka, gdy przypomniał sobie. że jutro rano Krzepicki wyjeżdża do Kobarowa i że musi mu przygotować różne papiery.
 Pracował dobre pół godziny i kończył właśnie, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę.
 Telefonował Wareda. Siedzą całą paczką w knajpie i zdecydowali wydzwonić Nikodemem.
 — Od czasu przyjazdu pani Niny — skarżył się pułkownik — wcale się nie widzimy. Przyjeżdżaj koniecznie.
 Dyzma jednak kategorycznie odmówił. Był zmęczony i senny.
 W ogóle nie lubił knajpy. Wypić od czasu do czasu — owszem, ale siedzieć godzinami przy stoliku i zalać się na trupa — nie. Jeżeli dawniej birbantował z Waredą, Ulanickim i innymi, robił to tylko dla nawijania stosunków.
 Teraz marzeniem jego, do którego stale powracał, było równe, spokojne życie w Kobarowie.
 Sprawa unieważnienia małżeństwa Niny posuwała się szybko. Największe ułatwienie w niej stwarzał fakt sfalszowania nazwiska

POZIOMO: 1) potrawa z kukurydzy, 5) zajęcie dla flisaków, 10) mini dźwignia ręczna do sterowania gaźnika, 11) środek cucący, 12) port w Norwegii, pamiętny z walk oddziałów polskich, 13) przepona w mikrofonie, 15) zjawisko przyciągania się pewnych ciał, 16) imię autora „Przygód Hucka”, 19) pierwsze słowo oseska, 21) pracuje na dachu, 25) największa z Wysp Kanaryjskich, 26) radziecki sztuczny satelita telekomunikacyjny, 28) sygnał kolejowy, 29) naczynie szklane na wodę lub wódkę, 30) typ aktora, 31) dostojnik dawnych Chin.

PIONOWO: 1) chwila, 2) rzymska Atena, 3) nic trudnego, 4) jednostka wagi, 6) wypełnia ubytek zęba, 7) polskie włókno syntetyczne, 8) legowisko niedźwiedzia, 9) opłata członkowska, 14) klimat, nastrój, 17) fioletowy kamień szlachetny, 18) okrągła tarcza, której środek nie leży na osi jej obrotu, ekscenter, 20) najmniej, 22) ssak dalekiej Północy, 23) kuzyn wyżła, 24) sfilmowana powieść Prusa, 27) papiery urzędowe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 38

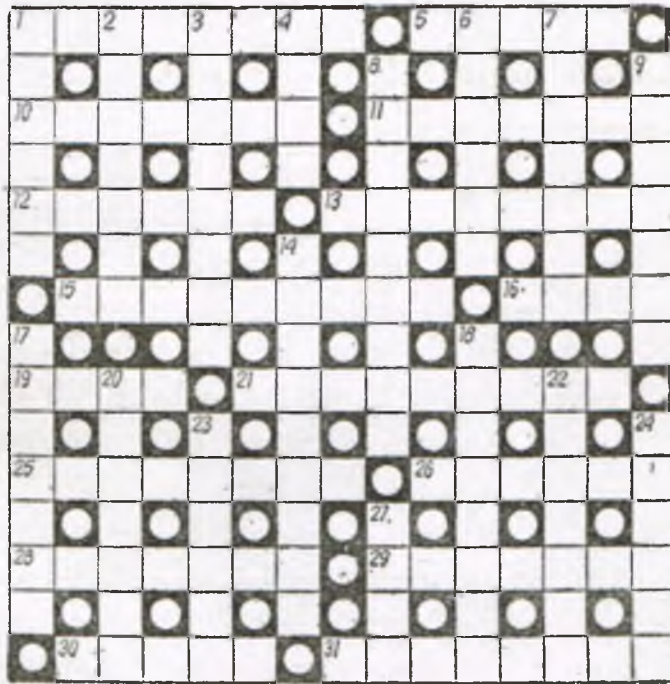
POZIOMO: hipodrom, agape, godzina, iloczyn, danina, Podlasie, heliotrop, woal, udko, dywidenda, harmider, ściana, rocznik, Chimera, hamak, nakrętka.

PIONOWO: haгада, podanie, dziennik, opat, grobla, przesło, hipologia, Anhelli, stryjenka, kucharz, Melchior, kuracja, diament, wiśnia, wataha, echa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 34 nagrody wylosowali: Halina Miłczarek z Jeleniej Góry i Stanisław Pyrył z Huty Komorowski.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 44



rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kołegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-dobierczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratör. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 656. N-17.

KARIERA Nikodema DYZMY

że zobaczy bank otoczony przez policję, że Nikodem może jest aresztowany, a może udało mu się zbiec.

Oddechnęła z ulgą. Kołowrót drzwi kręcił się nieustannie. Wchodzili i wychodzili interesanci, raz po raz zatrzymywały się samochody.

Chyba podkop albo wyłom w murze... Na dłuższą metę...

Odnalazła go nareszcie. O, teraz już jej nie ucieknie. Pewna była, że w ciągu dnia tutaj go nie zobaczy, ale przyjdzie wieczorem, będzie warował i stanie mu twarzą w twarz...

I przyszła.

Dziesiąta, jedenasta... Nerwowym krokiem chodziła po przeciwnym trotuarze. Padał miękki, łagodny śnieg, wielkie jego płaty pod światło latarni z białych stawały się czarnymi.

Zaczepiono ją dwa razy. Nawet jeden facet był młody i wyglądał zamożnie, ale przecząco pokręciła głową.

Zacząła niepokoić się: a może on dziś nie przyjdzie?... Jednakże będzie czekać! Musi... Mężczyźni to zawsze tacy, jak z oczu, to i z pamięci. Ten Zosiny rudy Włodek to też przecie wrócił do niej...

Niecierpliwie wyglądała ku Marszałkowskiej i w przeciwną stronę i dopiero trzask zamykającej bramy zwrócił jej uwagę na kamienicę, w której miescił się bank.

Wychodził z niej Nikodem w towarzystwie jakiejś eleganckiej pani.

Smiali się do siebie.

Dziewczyna ukryła się za występem muru. Przeszli na jej stronę, a że chodnik był wąski, mogła ich dosięgnąć ręką, gdy ją mijali. Dobiegł ją wyraźnie głos Nikodema:

— Jak ty zechcesz, kochana Nineczko, to...

Dalsze słowa zagłuszyła trąbka przejeżdżającego taksometru, natomiast zobaczyła, że wzięli się pod rękę.

— To tak!... — powiedziała w zamyśleniu.

Wolnym krokiem ruszyła za nimi.

Nie zdziwił ją fakt istnienia rywalki. Przecie nie mogła przypuszczać, by nie miał żadnej kobiety. Przestraszyła ją wszakże piękność tej pani.

„Kocha ją... na pewno kocha... Ale dlaczego — zrodził się płomyk nadziei — dlaczego w takim razie wczorajszej nocy z inną w hotelu?...”

Tkwiła w tym jakaś tajemnica. Gdyby nie to, może dopędziłaby ich zaraz i rzuciła tej kobiecie w oczy, że ma starsze, dawniejsze prawo do Nikodema, że go kocha...

„Wróci do mnie, wróci... Powiem mu, że oczy wypłakałam, że każda z takich jak ja ma swego przyjaciela, a ja jednak nie mam, chociaż pierwszorzędni chłopcy napraszali się... Musi wrócić...”

Nikodem odprowadził Ninę i zawrócił do domu. Rozmyślał właśnie nad tym, że Jurczak, uchodzący w Łyskowie za znawcę kobiet, jednak mylił się, twierdząc, że tylko brunetki są namiętne, gdy usłyszał swoje imię.

Odwrócił się. Przed nim stała Mańka.

— Nikodem — szepnęła cicho.

— Ach, to ty — powiedział nie ukrywając niezadowolonia.

— Pamiętasz mnie?...

— Czego chcesz?

Patrzyła nań szeroko otwartymi oczyma. Nie wiedziała, co ma mówić.

— No, czego chcesz? — zapytał poirytowanym głosem.

— To tak mnie witasz? Co ja ci złego zrobiłam, Nikodem? — rzekła z wyrzutem.

— A tam, z tym bajdurzeniem! Ani złego, ani dobrego, czego chcesz?

Milczała.

— Gadaj, do cholery!

Dziewczyna wciąż milczała.

Zaklął i chciał odejść, lecz chwyciła go za rękaw.

— Puść!

— Nie puszczę. Musisz mnie wysłuchać.

— No więc gadaj, do pioruna, o co chodzi?

— Widzisz, Nikodem, ty pewno nie wiesz, że ja bardzo za tobą tęskniłam, bo wiesz, że nawet kochanka nie mam, wciąż czekam na ciebie... Szukałam cię ciągle, myślałam, że jednak wrócisz, że nie zapomniawsz.

— Co w ogóle miałem pamiętać albo zapominać?

— Ale mówiłeś, że wrócisz!

— Słubu z tobą nie brałam. Mało co się mówi.

— Widzisz... ja ciebie kocham.

Listopadowe wiersze na dobranoc



LISTOPAD

Listopad złocisty
pisze, pisze listy
purpurowe, złote,
jakie ma ochotę.

Wiatry-listonosze
roznoszą listeczki.
Jeden taki liścik
trafił do mej teczki.

DZIADZIO MROK

*Pada, pada deszcz
Chlupu, chlupu, chlup!
Idzie dziadzio Mrok
tupu, tupu, tup!*

*Idzie dziadzio Mrok
człapu, człapu, człap!
Wyskoczyła noc,
za pole go lap!*

*Zmyka dziadzio Mrok
tupu, tupu, tup!
A noc za nim brnie
chlupu, chlupu, chlup!*



SŁOTA

*Deszcz pada od rana
do samego południa.
Świat jest mokry i ciemny
jak zakłęta studnia.*

*Małe dzieci śpią w domu,
duże — siedzą w szkole,
a chodzą po ulicy
same... parasole.*

SZARA GODZINA

*Szare niebo za oknem,
Szare drzewa w sadzie.
Szary deszcz się na wszystkim
szarą mgielką kładzie.*

*Szary piesek pod piecem
krótką pali fajkę
i szaremu kotkowi
prawi długą bajkę*

*o malej, szarej myszce,
która siedzi w norze
i wcale w ten dzień słotny
na dwór wyjść nie może.*

Ewa Szelburg-Zarembina

